Nr. 275. Lwów — Sobota dnia 1 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 3 h. 20 h.
w Niemczech . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z opóźnionych dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eligiusza B. Platona | Jutro: G. 1 Adw. Bibianny N. 25 po S. Bł. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 35 Zachód „ „ 4 m. 2 | Długość dnia godzin 8 minut 28 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zadłużenie Francyi.

Przedkładając przed kilku dniami parlamentowi francuskiemu projekt budżetu na rok 1901, uznał minister finansów Caillaux za właściwe wystosować do posłów poważny głos przestrogi i prosić ich, aby mniej rozrzutnie postępowali z groszem publicznym, bo jeżeli nadal w tem tempie co dotychczas powiększać będą liczbę rozmaitych posad, uchwalać miliony na najrozmaitsze cele, często niebardzo potrzebne, i z lekkiem sercem wydawać będą każdoczesnemu rządowi polecenia powiększania długu państwowego, w takim razie muszą doprowadzić Francyę nad brzeg przepaści. Że to nie jest tylko czcza pogróżka, wykazał p. Caillaux cyframi, a zarazem przeciwstawił Francyi inne państwa, które w okresie, gdy parlament francuski pod różnymi pretekstami uchwala coraz to nowe pożyczki, nietylko nie poszły za tym przykładem, lecz przeciwnie starają się usilnie umarzać dawne długi. Oto np. Stany Zjednoczone podczas wielkiej wojny domowej miały więcej długów niż Francya, gdy jednak skończyła się wojna, spłaciły go w całości w ciągu niespełna piętnastu lat. Tymczasem Francya po każdej sesyi parlamentarnej brnie coraz dalej w długi i jest dziś najbardziej zadłużonem państwem na świecie. Anglia od r. 1815 do dziś zmniejszyła swój dług państwowy o trzecią część i wogóle w tym ośmdziesięciopięcioletnim okresie tylko trzy razy w czasie pokoju zaciągała nowe pożyczki, a mianowicie w roku 1834 na wykupno niewolników murzyńskich, w r. 1846 na złagodzenie nędzy w Irlandyi i w r. 1860 na obwarowanie swych wybrzeży. Przypuściwszy, że obecna wojna w Transwaalu i w Chinach zwiększy zadłużenie Anglii znów o 100 milionów funtów szterlingow, to zawsze jeszcze będzie teraźniejszy dług państwowy Anglii o czwartą część mniejszy niż był po wojnach napoleońskich w r. 1815. A jednak w tym właśnie okresie stosunki angielskie uległy takiej zmianie na lepsze, że jeżeli kto, to właśnie Anglia mogłaby sobie pozwolić na zbytek zaciągania nowych długów. W r. 1815 bowiem wynosiła cała ludność Wielkiej Brytanii i Irlandyi niespełna 18 milionów mieszkańców, a dziś wynosi przeszło 38 milionów, bogactwo narodowe zaś wzmogło się w tym okresie jeszcze silniej. We Francyi zaś ludność prawie wcale się nie zwiększa, a stosunek zadłużenia jest wręcz odwrotny niż w Anglii. W r. 1870 tuż przed wybuchem wojny z Niemcami wynosił cały dług państwowy Francyi cokolwiek więcej niż 12 miliardów franków. Wojna łącznie z zapłaconą Niemcom pięciomiliardową kontrybucyą pochłonęła około 13 miliardów, gdyby więc nawet w ciągu tych trzydziestu lat po wojnie nie spłacono ani jednego franka na umorzenie długu państwowego, to w najgorszym razie powinien on wynosić 25 miliardów franków, a tymczasem dług państwowy Francyi wynosi dziś 30 miliardów i 481 milionów franków i wzrasta stale pomimo długiego pokoju. Na samą opłatę rat od swych długów, potrzebuje Francya obecnie corocznie około 1.250,000.000 franków. Rozdzielony pomiędzy wszystkich mieszkańców daje dług państwowy cesarstwa niemieckiego 290 koron na głowę mieszkańca, w Anglii 410 koron, we Włoszech 504 koron, a we Francyi aż 804 koron.

Nakreśliwszy posłom ten dosyć ponury obraz, rzekł minister Caillaux, że po raz pierwszy od lat kilkunastu wstawił do przyszłorocznego budżetu bodaj malutką sumę na umorzenie długu państwowego, gdyż idzie o to, aby przyjęła się zasada, że dług ten powinien być stopniowo zmniejszany — prosił więc posłów, aby mu parlament tej malutkiej sumy, jakkolwiek ona wobec ogromu zadłużenia przedstawia tylko poniekąd kroplę w morzu, nie wykreślał i żeby był mniej wspaniałomyślnym niż dotychczas, a bardziej rachunkowym.

Parlament przyjął te wywody ministra dosyć chłodno i postanowił cztery posiedzenia w tygodniu poświęcać wyłącznie obradom nad budżetem.

Możnaby się założyć, że te ostrzegające słowa ministra przebrzmią bez echa i że jak dotychczas, tak i nadal będzie parlament uchwalał nowe wydatki, nowe posady biurokratyczne i nowe długi. Nie dlatego zaś czynić to będzie, ażeby tem przykrość chciał wyrządzić zapobiegliwemu ministrowi, lub przyspieszyć jego upadek, lecz dlatego, że cały nowoczesny system parlamentarny jest jakby obliczony na to, ażeby zwiększać ciężary publiczne i obdłużenie krajów. Niemal każdy poseł bowiem przychodzi do Izby z gotową intencyą wytężania całej swej pracy w kierunku, aby w jego okręgu wyborczym wybudowano czy to kolej, czy szkołę lub inny jakiś gmach publiczny, ażeby stworzono tam jakiś nowy urząd, jednem słowem, aby państwo jak najwięcej pieniędzy wydało na ten okręg. O to stara się każdy poseł usilnie, bo przyrzekł to swym wyborcom, a zatem boi się, że gdy nie dotrzyma słowa, to wyborcy przy najbliższych wyborach odwrócą się od niego i wybiorą kogo innego. Szuka więc dla swej myśli zwolenników w gronie kolegów izbowych, tworzy kółka i kółeczka i w zamian za poparcie swojej myśli obciążającej przyszłe pokolenia, zobowiązuje się względem drugich popierać także ich projekty równie kosztowne i zwiększające ogrom długu publicznego. Każdy wie o tem, że spełnienie jego przyrzeczeń zaciągniętych względem wyborców kosztować będzie dużo pieniędzy, ale uspokaja on swe sumienie perswazyą, że ciężar ten rozłożony będzie przecież na całe państwo, więc każdy go mało odczuje. I oto zamiast tworzyć ustawy pożyteczne dla całego społeczeństwa, myśli każdy poseł tylko o tem, w jakiby sposób kosztem tego społeczeństwa zrobić jakiś prezent dla tych, którzy powierzyli mu mandat poselski. Tak dzieje się nietylko we Francyi, ale wogóle wszędzie, gdzie istnieje parlamentaryzm, a więc i u nas i w Niemczech i we Włoszech, a także w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Że jednak w tych dwóch państwach nie pociąga to za sobą tak szkodliwych skutków, jak we Francyi i gdzie indziej, to przypisać należy po części temu, że państwa te, jako bardzo bogate, mają olbrzymie dochody z podatków, przedewszystkiem zaś temu, że właściwie w parlamentach ich istnieją tylko dwa stronnictwa, w Anglii np. torysi i wigowie, w Ameryce republikanie i demokraci. Partykularne zatem zachcianki posłów ustąpić muszą wobec woli większości stronnictwa i ostatecznie państwo ponosi tylko te wydatki, które uchwali jedno z tych dwóch stronnictw, będące w danej chwili w większości w izbie. Tymczasem parlamenty innych państw, a więc i Francyi i nasz i niemiecki, rozbite są na mnóstwo frakcyi, a każda z nich ma swoje własne żądania i zadowolenie życzeń jednej pociąga za sobą zaraz spełnienie postulatów całego szeregu innych frakcyi, bo one prowadzą pod tym względem formalną licytacyę in plus na koszt ogółu i przyszłych pokoleń. I dlatego to rosną długi Francyi w nieskończoność i zwiększa się ciężar podatkowy pomimo, że nie ma ani wojny, ani klęsk żywiołowych, wymagających naprawdę koniecznej pomocy ze strony państwa.

Jeszcze o zamachu. — Socyaliści a radykaliści niemieccy.

Piszą nam z Wiednia 29 listopada:

Co do zamachu skrytobójczego na hr. Starzeńskiego, dzienniki tutejsze ograniczają się dotąd do zamieszczania odnośnych depesz krakowskich. Depesza *Extrablattu*, specyalnego organu dla katastrof i zbrodni, zaznacza, że policya krakowska domyśla się spisku i szuka spólników pono już schwytanego zbrodniarza. Spisek — dowodziłby raczej pseudopatryotycznych, niż socyalistycznych lub anarchicznych motywów. Zważywszy jednak, że hecę przeciwko hr. Starzeńskiemu rozpoczętą znaną denuncyatorską interpelacyą Daszyńskiego w Izbie poselskiej, prowadzili wyłącznie socyaliści, podejrzenie oczywiście w pierwszym rzędzie pada na ten obóz. Nie trzeba przywiązywać zbytniej wagi do może zmyślonego faktu, o którym wspominają depesze, że rękojeść sztyletu-pilnika (à la Luccheni), pozostawionego na miejscu zbrodni, była obwinięta w numer *Naprzodu*. Nie łatwo przypuszczać, aby zbrodniarz naumyślnie tworzył ślad, wskazujący na obóz, do którego należy. Owszem, ten numer *Naprzodu* mógłby śledztwo zbić z tropu. Pewną tylko jest rzeczą, że od trzech lat w obozie socyalistycznym w sposób brutalny i ze wszech miar przewrotny podburzano przeciwko hr. Starzeńskiemu i że zatem moralna odpowiedzialność za przedwczorajszą zbrodnię spada na ten obóz w ogólności, a mianowicie na te osoby lub dzienniki, które wprost obudzały nienawiść do tego urzędnika. Że hr. Starzeński wskutek tych ciągłych podburzań otrzymywał często listy z groźbami, jest rzeczą bardzo naturalną; że starosta dla swej obrony nosił rewolwer, któremu też niezawodnie zawdzięcza życie, świadczy to, że położenie musiało być bardzo naprężone. Oby przynajmniej te dwie potworne zbrodnie, dokonane w ciągu jednego miesiąca, napad na Goetza i napad na hr. Starzeńskiego, wywołały stanowczy zwrot w szerokich kołach! Dzięki gorętszemu temperamentowi naszemu, każda namiętna agitacya choćby rozpoczęta w celach uczciwych, która u innych kończy się dosadnymi artykułami dziennikarskimi, wyzwiskami, a co najwięcej bójką karczemną, u nas pociąga za sobą tragiczne następstwa. A więc umiarkowania i zimnej krwi!

Walka pomiędzy socyalistami a radykałami niemieckimi w 5-tej kuryi Czech i Morawii, coraz wyraźniej wypada na korzyść radykałów. Wczoraj już nawet tutejszy kandydat socyalistyczny dr. Ellenbogen publicznie na jednem ze zgromadzeń wyborczych oświadczył, że socyaliści stracą kilka mandatów w wymienionych prowincyach. *Ostdeutsche Rundschau* już dziś zaintonowała hymn zwycięstwa, zaznaczając w właściwym temu organowi stylu, że „pies szczeka, gdy go nadepcesz, a Adler (w *Arbeiter Zeitung*) denuncyuje i łży, gdy jego towarzysze tracą mandaty!“ Pomyślny wynik prawyborów organ Wolfa tłómaczy tem, że w szerokich warstwach ludności niemieckiej Czech północnych obudziła się świadomość narodowa i że dlatego odwraca się ona od internacyonalnej demokracyi socyalnej. Podobno zapewnionem jest już zwycięstwo kandydatów niemiecko-radykalnych w 5-tej kuryi okręgu Trautenau (w dawnej Izbie socyal. Kiesewetter), Saaz (Zeller) i Cheb-Karlsbad (dr. Verkauf), jakoteż w dwóch morawskich okręgach Schoenberg i Ołomuniec, które w r. 1897 wybrały socyalistów Riegera i Bernera. Te 5 mandatów są stanowczo stracone dla socyalistów. Trzeci okręg morawski (berneński) zdobędą oni tylko wtedy, jeżeli, jak w r. 1897, wyborcy niemieccy oddadzą w ściślejszym wyborze głosy swe kandydatowi socyalistycznemu. Ile mandatów w innych kuryach Czech i Morawii zdobędzie stronnictwo Wolfa, dotąd niepodobna obliczyć. Widoczną tylko jest rzeczą, że w mandaty niemieckie Czech (pominąwszy kuryę wielkiej posiadłości) podzielą się postępowcy (liberalni) z radykałami à la Wolf, gdy jako reprezentant niemieckiego stronnictwa narodowego z Czech powróci do Izby jedyny p. Prade, — niedoszły „minister dla Niemców“ w gabinecie p. Koerbera! Kandydatura d-ra Weruńskiego, który ma pozbawić Wolfa mandatu w Trautenau, według zapewnień *Ostdeutsche Rundschau*, napotyka tam na „wstręt powszechny“. Może to tylko reklama dla Wolfa! W każdym razie w tej chwili szanse niemiecko-radykalnego stronnictwa — niestety — stoją bardzo dobrze, za to przynajmniej nie ulega wątpliwości, że frakcya socyalistyczna, która w ostatniej kadencyi liczyła 14 członków, powróci znacznie przerzedzona.

Nowa sztuka dekoratywna
na wystawie paryskiej.
III.

Niemcy wystąpili na wystawie z pełną samowiedzą swej siły i potęgi narodowej i politycznej. Nie zaniedbali niczego, ażeby światu zaimponować bogactwem i dać mu wysokie wyobrażenie o energii i twórczości germańskiego ducha na każdem polu. Artyści i przemysłowcy przygotowywali się do wystawy z zapałem i starannością niezwykłą, to też z tego, co nadesłali, można sobie wyrobić dokładne wyobrażenie o poziomie, na którym dziś stoi niemiecki przemysł artystyczny. Modernizm wciska się wszędzie, walczy z dawnemi tradycyami i bierze już nad niemi górę, ale jest to modernizm jeszcze nie wyklarowany, nie bardzo świadomy kierunku, w którym pójdzie. W tej fazie przejściowej, prawdziwej Sturm-und Drangperiode, trudno Niemcom jeszcze otrząsnąć się z wpływu akademickich tradycyi, archeologicznych reminiscencyi. Posiadają oni wyborne wykształcenie fachowe, gruntowną wiedzę techniczną, ale na ogół brak im prawdziwej twórczości. Jak trafnie zauważył jeden z angielskich krytyków, zdają się oni studyować przyrodę i życie po muzeach i bibliotekach. Znają gruntownie wszystkie style i formy, jakie kiedykolwiek stworzono, ale ta właśnie zbytnia erudycya zabija ich twórczość. Jeśli zaś spotkało się rzecz w pomyśle istotnie nową, to podano ją w formie tak ciężkiej, pretensyonalnej i pedantycznej że przychodziły na myśl słowa Goethego: Der Deutsche wird über Alles schwer, Alles über ihm wird schwer. Wogóle czuło się wszędzie u Niemców gorączkowe poszukiwanie form nowych i dlatego prawdopodobnie formy te najczęściej dziwnie wyszukane, wymęczone. Rzadko posiadały one naturalny wdzięk, a niejednokrotnie były to wprost dziwolągi, brutalne i pospolite w pomyśle, dowodzące zupełnego braku artystycznej miary i taktu. Nie odnosimy oczywiście tych uwag do wszystkiego, co się widziało w dziale niemieckim, było tam owszem dużo rzeczy prawdziwego talentu i gustu. W każdym zaś razie na wysokie uznanie zasługuje zapał i energia, z którą artyści starają się nowe kierunki przeszczepić na grunt narodowy, aby stworzyć odrębną, duchowi germańskiemu właściwą sztukę dekoratywną. Praca ta datuje się dopiero od lat kilku i jeżeli dziś już nadaje ona niemieckim utworom pewne piętno odrębne, indywidualne i stworzyła już szereg dzieł wybitnych, to tem bardziej rokuje na przyszłość niemieckiej sztuce dekoratywnej rozwój energiczny i samodzielny.

Większą część oddziału niemieckiego zajmowała imponująca, majestatyczna hala, bogato dekorowana przez pierwszorzędnych artystów rzeźbą, mozajką, malowidłami i kolosalnemi grupami z bronzu. Dokoła niej, na dole i w galeryach grupowały się wnętrza z urządzeniami mieszkalnemi. Artyści, jak Seidl, Pfaun, Halmhuber i inni, reprezentowali tu kierunki tradycyjne, ożywione nieco użyciem motywów naturalistycznych. W obozie secessyi spotkaliśmy najpierw Monachijczyków: Pokój myśliwski stworzony przez Paula, dekorowany piękną boazeryą rzeźbioną, z meblami o formach nowych i niezbyt ekscentrycznych, o kompozycyi w ogóle nie wyszukanej, należał do najlepszych w tym dziale. Interieur Pankok'a przedstawiał już formy ekscentryczne i wymęczone i posiadał, jak większość nowych urządzeń niemieckich, koloryt jakiś ponury, niesympatyczny. Pokój Riemerschmieda zawierał wiele szczegółów oryginalnych i śmiałych, ale w wykonaniu zbyt skomplikowanych, a konstrukcya mebli nie harmonizowała z dekoracyą ścian.

W dwóch salach sąsiednich widzimy nowy rodzaj dekoracyi mebli z użyciem t. zw. xylektypomu. Jest to proceder pozwalający traktować drzewo w ten sposób, że występują na niem wypukło wszystkie jego słoje i żyły, które następnie powleczone barwnym werniksem o połysku japońskich laków, uwydatniają en relief i w kolorach swój kapryśny rysunek na tle naturalnego koloru drzewa. Nowy ten rodzaj dekoracyi da się bardzo szczęśliwie zastosować w stolarstwie meblowem. Jednem z najlepszych wnętrz był salon, wykonany przez artystów w Darmstacie z prof. Olbrichem na czele. Salon ten wyróżnia się korzystnie z pośród innych swym kolorytem jasnym i sympatycznym i panującą tam fantazyą, pełną wdzięku i elegancyi. Każdy szczegół skomponowany z poczuciem symetryi i miary — rzecz w wyrobach niemieckich wcale rzadka. Nie można jednak powiedzieć o całości, aby była jednolitą i harmonijną. Zgromadzono tu także dużo przedmiotów, wykonanych przez rozmaitych artystów, jak dywany, hafty, emalie, naczynia. Były to rzeczy wcale wytworne i wykonane z niezwykłym talentem.

Inne interieury, które wystawili np. R. Macco, Spindler, Voltz i inni, posiadały dużo szczegółów oryginalnych i efektownych, brak im jednak prostoty i jednolitości w pomyśle, harmonii w nastroju. Wogóle główny nacisk położono tam na element dekoracyjny, na malownicze efekta, stąd wprowadzono często linie bez konstrukcyjnego znaczenia i logiki. Poszczególne zaś sprzęty, przeładowane przeróżnymi pomysłami dekoracyjnymi, zawiele chciały wyrażać idei, a za mało były meblami użytkowymi, — są to t. zw. Künstlermöbel.

Na wysokie uznanie zasługuje niemiecki przemysł keramiczny. Z rządowych fabryk wprawdzie zakład berliński nie wystawił nic, coby wznosiło się po nad znany i oklepany szablon, nierównie wyżej za to stanęła fabryka w Meissen ze względu na dystynkcyę swych wyrobów i wprowadzenie nowych form pełnych smaku. Najświetniej jednak reprezentowały keramikę firmy prywatne. Wyroby Schmutza, Scharvogla, Mutza, a przedewszystkiem Längera odznaczały się nowemi, eleganckiemi formami, dekoracyą świeżą, nie ekscentryczną i doskonale przystosowaną do form. Wogóle sądząc z wystawy, ten dział sztuki dekoratywnej w Niemczech najpiękniej dziś się rozwija. Niemożna także pominąć wyrobów ze złota i srebra, wśród których spotkaliśmy okazy nadzwyczaj kosztowne i z niezmiernym nakładem pracy wykonane.

Przemysł tekstylny przyjął dziś również nowe kierunki i zapowiada piękny rozwój, który widać np. w szkole tkackiej w Scherrebeck.

Secesyę austryacką reprezentował głównie, prawie wyłącznie Wiedeń. Przez długie lata sztuka dekoratywna wegetowała tam, żyjąc tradycyami dawnych stylów.

Reforma dokonała się w Wiedniu najpóźniej, ale i najgwałtowniej. Jak orkan wpadły tam przed kilku laty nowe prądy, zmiatając przeżyte tradycye i odświeżając zatęchłą atmosferę. Nowy posiew zaczyna już wydawać plon niedojrzały jeszcze, ale bujny i wiele obiecujący. Secesya wiedeńska posiada już dziś właściwy sobie charakter. Cechuje ją pewien młodzieńczy rozmach i bujność, od nowej sztuki niemieckiej różni się ona nierównie większą gracyą, finezyą i lekkością, pomysły cechują się większą fantazyą i oryginalnością, formy są bardziej giętkie i eleganckie, koloryt jaśniejszy i bardziej zharmonizowany. Czuje się, że ta sztuka rozwija się wśród rasy odmiennej, w którą żywioł słowiański i romański wniósł pierwiastki obce germańskiemu duchowi.

Najwybitniejszem dziełem w grupie urządzeń mieszkalnych był „Wiener Interieur“, stworzony przez Olbricha, który niedawno dopiero Wiedeń opuścił, powołany do Darmstadtu. Było tu wiele szczegółów dobrych i oryginalnych, obok pomysłów, które Wiedeńczyk charakteryzuje dobitnem wyrażeniem „Gschnas“. Formy jego bogate, działa on płaszczyznami dużemi, których kontury podkreśla subtelny ornament. Meble jednak zbyt artystyczne, raziła w nich zbytnia obfitość motywów i idei, za mało zaś są one sprzętami użytkowymi. Na wyróżnienie zasługuje wnętrze reprezentacyjne i interieur prof. Hoffmanna. Zalecały się one prostotą i szlachetnością form, uwydatnieniem konstrukcyi i kolorytem harmonijnym. Duże płaszczyzny ścian, trzymane w kolorycie spokojnym, ożywione kapryśną grą wijących się linii. Z małymi wyjątkami szczegóły i całość świadczą o wykwintnym i wyklarowanym smaku twórcy. W interieurach innych znać wpływ angielszczyzny przedewszystkiem, tylko że surowość, prostota i trzeźwość angielskich mebli w interpretacyi wiedeńczyków się modyfikuje i wydaje formy o sylwecie miększej, wątlejsze,

---

4)

TRZY SPOTKANIA
NOWELA.
(Ciąg dalszy).

I zapragnął nagle uchronić ją od zawodów i rozczarowań wszelkich, zostawić jaką jest, lub zbudzić odrazu. Nie pozwolić w tę duszę nieskażoną, młodą, wiewać po kropli trucizny i jadu.

— Życie składa się ze świateł i cieni. Nikt nie przewidzi przyszłości... Szczęśliwi, którzy z pożaru życia ocalili wiarę, nadzieję i miłość, a to po części od nas zależy. Nie trzeba za wiele wymagań od świata i ludzi, za wiele marzyć, zanadto kochać. Pani zdaje mi się do tych ostatnich należy.

— O! myli się pan! Moje wymagania są bardzo skromne. Niczego więcej nie żądam, jak zostać nauczycielką wiejską w tej miejscowości, gdzie mieszka Józio, mieć na szkołę domek czysty, wygodny, koniecznie pod lasem, żeby staruszkowie moi, mieszkając w nim, oddychali zdrowem powietrzem; a przecież do tego dojść mogę. Niczego goręcej nie pragnę, jak ich zdrowia, długiego życia i szczęścia. A że ich kocham całą duszą, że kocham również dobrych ludzi i świat i wszystko, co godne kochania, w tem znowu nie ma nic złego. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo lubię wiejskie bose dzieci!... Jak chciałabym w proste ich serca wszczepić poczucie piękna i dobra, oświecić ciemne ich główki, patrzeć na ich rozwój i cieszyć się ich czynami!... W Zalesiu uczyłam po kilkoro biedaków. Z jaką ochotą garnęli się do nauki, jak mnie słuchali, a przez wdzięczność obdarzali podarunkami z pierwszych pierwiosnków, poziomek i malin, z młodych ptaszków, które zaraz puszczałam na wolność. Nie mogę znieść niczyjej niewoli... Mateczka nie chce uwierzyć w moją powagę i takt nauczycielski. Lecz się zawiedzie, zawstydzi nawet, odczytawszy list, pisany do niej o mnie przez tych państwa, u których jestem.—Uśmiechnęła się z tego zawodu matki, z radości, jaką jej ów list miał sprawić i mówiła dalej: — Biedna matuchna moja! Ile łez, ile modłów posłała do nieba za pomyślność moją w tem nowem życiu wśród obcych!... I teraz pewnie nie sypia po nocach, a myśli: „Co też ten trzpiot Zośka robi tam sama?...“ Proszę pana, czy z wielkiej tęsknoty i żalu, serce od razu pękąć nie może?... — pytała, a nie czekając odpowiedzi, mówiła ze wzrastającem przejęciem: — Ilekroć w wolnych od pracy chwilach przypominam sobie, że dzieli mnie znaczna odległość od tych moich drogich, że nie mogę ich widzieć, słyszeć, czuć ich obecności, doznaję strasznego bólu w sercu, który pierwszy raz dał mi się uczuć w chwili, gdy na dworcu kolei żegnałam rodziców i brata. W takich chwilach myślę, że już umieram... Ale ten ból i myśli mijają jak mgnienie oka. Znowu jestem wesoła, bo życie piękne, rozkoszne!... Chcę żyć.. żyć bardzo długo... Ot, teraz, lotem ptaka pofrunąć do swoich, gospodarować w domu Józia i w mroźne wieczory, siedząc u kolan matki, w ciepłym pokoju, przy jasno płonącym kominkowym ogniu, słuchać jak staruszkowie moi śpiewają:

Na dolinie zawierucha mokrym śniegiem dmie,
Na kominie ogień bucha, trzaska wkoło mnie.

To najpiękniejsza dla mnie pieśń, w dzieciństwie słyszana, której dźwięk i słowa do śmierci nie wyjdą mi z pamięci... Pana rodzice zapewne śpiewać umieli i uczyli go pieśni i nie zapomniał pan równie jak ja tych pamiątek dzieciństwa...

— Matka moja do snu kołysała mnie pieśnią. Była uosobieniem ideału kobiecego i jeżeli jest coś dobrego we mnie, to cząstka jej ducha, jej praca i zasługa. Te pieśni jej, łzy, modlitwy i radości zrobiły ze mnie człowieka.

Dzwonek przerwał rozmowę.

Spojrzeli na siebie i pobledli oboje.

— Pani jedzie? — zapytał.

— Ja do Warszawy — odpowiedziała cicho.

— Więc prędzej odemnie.

Wyszedł kupić bilety, ona zajęła się pakowaniem rzeczy.

Pociąg zatrzymał się na stacyi.

Wyszli na peron, posługacz wyniósł bagaże.

Milczeli, patrząc na kłęby iskier, buchających z komina i mięszających się z grubemi płatkami śniegu.

— Nie powiedział mi pan, w którą udaje się stronę? — rzekła.

— Nad Czarne morze. Walczyć, pracować, szukać i zatracać prawdy. Śnić o szczęściu, o spokoju bliźnich i swojem, a wśród tej pracy i walki myśleć o zimowym wieczorze, o podróży karetką, o naszem spotkaniu i naszej rozmowie — mówił, wpatrzony w nią, jakby siłą magnetyczną wzroku chciał ją przyciągnąć do siebie, zatrzymać, nie pozwolić buchającej i syczącej parze unieść jej daleko, może na rozłączenie wieczne. — Śnić o tem, co dzisiaj widziałem i słyszałem, co mi ten wieczór przyniósł i co mi przynieść może — wyszeptał.

Drugi dzwonek.

Konduktor zamykał drzwi wagonów, nawołując do wsiadania.

Podali sobie ręce.

— Niech pan jedzie z Bogiem szczęśliwie...— powiedziała, darząc go mocniejszym uściskiem ręki i wskoczyła do wagonu.

Długo śledził jej wychyloną przez okno główkę, która zniknęła wśród tumanów pary i śniegu.

Długo dźwięczały mu w sercu jej głos, jej proste pożegnanie: „Niech pan jedzie z Bogiem !... Szczęśliwie...“

Czy u wrót nowego życia, jakie się dlań przez nią otworzyło, znajdzie to, o czem myślał w tej chwili?...

Nowa zagadka, tajemnica nierozwiązana...

Gwizdnięcie pociągu, który miał go powieźć daleko, ostudziło gorące jego myśli.

* * *

W jednym z domów na placu św. Aleksandra u senatora Z. obchodzono uroczyście imieniny pani domu.

Goście różnej płci, stanowiska i wieku zapełniali salony.

Doborowa orkiestra grała strausowskiego walca.

Szmer powstał wśród zebranych.

Do pokoju weszły: sędziwa dama w towarzystwie młodej panny, przybranej w białą tiulową suknię, takież narcyzy, zdobiące długie, spuszczone złociste warkocze, obnażone ramiona i pasek wyniosłej, silnie rozwiniętej, lecz wiotkiej kibici.

— Tak późno!... Myśleliśmy, że już nie przyjedziecie. Zośka niegodziwa! tak długo stroić się musiała — rzekła pani Z. do młodej dziewczyny, której wzrok żywy z zajęciem błądził po salonie, podczas gdy senator, podawszy ramię starszej damie, poprowadził ją do kanapy.

— Od godziny byłam ubrana. Tylko ten marudziarz Józio tak długo kazał na siebie czekać, a mateczka, nie zważając na moją niecierpliwość i gwałtowną chęć jaknajprędszego dostania się tutaj, nie chciała wyruszyć z domu, aż z całym konwojem. Ale otóż i oni — tu wskazała na wchodzącego ojca i brata.

Pierwszy, wysoki, siwowłosy starzec z dziwnie sympatycznym, inteligentnym wyrazem twarzy, drugi, młody, blondyn, wysoki, silny, z orlim nosem, głęboko osadzonemi jasnemi oczyma, czołem szerokiem, wypukłem, nad którem układała się jasna, suta czupryna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czasem nawet za delikatne, dekorowane najczęściej tylko lekkim ornamentem linijnym.

W innych działach podnieść należy wyroby wiedeńskiej Kunstgewerbeschule, która wystawiła dużo udałych robót metalowych i bardzo ładne koronki o motywach naturalistycznych, oryginalnych i pełnych smaku, a dobrze przystosowanych do techniki koronkowej. W keramice wymienić trzeba wyroby Förslera, posiadające dużo wdzięku i elegancyi, w dziale zaś węgierskim naczynia Zsolnay'a o efektownych, choć często jaskrawych glazurach.

Z krajów północnej Europy należy się zaszczytna wzmianka Szwecyi, która zwłaszcza w dziale keramiki wystawiła piękne i oryginalne rzeczy. Wyróżniały się tu naczynia Gustafberga o pięknej dekoracyi liściowej i gustowne serwisy Rörstranda.

Oryginalny wdzięk i naiwna prostota cechowały tkackie wyroby z Norwegii. Technika ta, uprawiana tam od wieków w przemyśle domowym, w ostatnich czasach podjęta na większą skalę, została zastosowana do potrzeb współczesnych. Widzieliśmy tam piękną kolekcyę dywanów i portyer z motywami dawnej północnej ornamentyki, z oryginalnie stylizowanymi wzorami roślinnymi i zwierzęcymi lekko zmodernizowanymi. Wprowadzono tam także tematy starych norweskich legend traktowane w sposób archaiczny, pełen naiwnej świeżości. Tkaniny te wyborne pod względem techniki posiadają koloryt żywy, ale harmonijny. Niektóre tylko, wykonane podług wzorów Munthego, przesadzają w sposobie przedstawienia tematów tę archaiczno-ludową naiwność w rysunku i kolorycie, która wygląda czasem wprost dziecinnie.

Malutka Dania zawstydziła swą nieliczną, lecz wyborową kolekcyą, ogromne działy państw takich, jak Włochy, lub Rosya, które na wielkich przestrzeniach rozłożyły masę wyrobów bardzo skromnej wartości artystycznej. Prześliczna keramika król. fabryki porcelany w Kopenhadze, oraz firmy Bing i Gröndahl nowością form, zastosowaniem nowych procederów technicznych i artyzmem wykonania nie ustępowała nawet keramice francuskiej. Z nowości podnieść należy naczynia z wykonaną *à jour* dekoracyą kwiatową, oraz glazury krystaliczne, które, jak utrzymują Duńczycy, zastosowano u nich pierwej, niż w fabryce sewrskiej. Malowidła na glazurach i pod niemi o nadzwyczaj delikatnym kolorycie odznaczyły się istotnym artyzmem, niemniej piękną była plastyczna dekoracya naczyń. Duńskie złotnictwo i introligatorstwo przedstawiało się również bardzo pięknie.

Na tem moglibyśmy przegląd nasz zakończyć. Reszta państw bowiem, nawet te, po których najbardziej spodziewać się było można, iż w całej pełni okażą swą bogatą i wysoko rozwiniętą sztukę dekoratywną, albo usunęła się od wystawy niemal zupełnie, pozwalając produkcyę swą reprezentować zaledwie kilku wybitniejszym firmom, jak Anglia, lub Ameryka, albo też, jak Włochy, Hiszpania, Rosya, zapełniły swe działy towarem przeważnie tuzinkowym, wprost nie nadającym się na wszechświatową wystawę. Brakło więc należytej skali do ocenienia twórczości poszczególnych krajów i stąd poszło, że np. sukces, jaki odniosły Niemcy, był sukcesem tylko względnym, który zawdzięczyć mają abstynencyi Anglii, Ameryki i Belgii. Z pewnością bowiem, gdyby były te kraje wystawę obesłały tak, jak się tego spodziewano, to przemysł artystyczny Niemiec byłby został bardzo w cień usunięty. Bądź co bądź na wystawie tegorocznej świat ujrzał po raz pierwszy owoce usiłowań nowej sztuki dekoratywnej rozmaitych narodów. Stwierdził się fakt, że ta nowa sztuka rzeczywiście istnieje, że stanowi treść twórczości narodów dzisiejszych, niezależnie od siebie geograficznie i rasowo oddalonych, przekonaliśmy się, że posiada ona potężne zasoby energii i legion prawdziwych talentów pod jej sztandarem walczących i że mimo krótkiego swego rozwoju zreformowała już dziś gruntownie artystyczne otoczenie współczesnego człowieka, wprowadziła dużo świeżych form, tchnęła w nie nowożytnego ducha. Zaznaczywszy dziś w obec świata swą żywotność, będzie ta młoda sztuka ze zdwojoną energią walczyć i rozwijać się dalej.

Wł. Stroner.

Co i o czem piszą.

Awantury, wyprawiane przez radykałów na zgromadzeniach przedwyborczych, doprowadziły do tego, że dziś ludzie spokojni czują wstręt prawdziwy do tych zgromadzeń i usuwają się od udziału w życiu publicznem, zostawiając swobodne pole terroryzmowi. Nigdzie bowiem człowiek spokojny nie jest bezpieczny przed nimi, opanowali oni już bowiem nietylko te zgromadzenia, które są dla wszystkich dostępne, ale nawet także takie, które zwoływane są za zaproszeniami. *Czas* zastanawia się nad tym najnowszym objawem zdziczenia i wyraża zdziwienie swe z tego powodu, że władze bezpieczeństwa okazują niepojętą bierność wobec tych wybryków i pozwalają socyalistom i innym radykałom bezkarnie grasować. Że policya istotnie toleruje to terroryzowanie poważnych, spokojnych obywateli, stwierdził to jeden z członków redakcyi *Czasu* na niedzielnem zgromadzeniu pod Kapucynami, zwołanem przez stronnictwo katolicko-narodowe za zaproszeniami, a które jak wiadomo, socyaliści rozbili, chociaż nie byli na nie zaproszeni. Było na tem zgromadzeniu incognito także kilku urzędników policyjnych i oto taka rozmowa wywiązała się między nimi a współpracownikiem *Czasu*:

— Dlaczego panowie — zapytał współpracownik *Czasu* — nie rozwiązujecie lub nie polecicie rozwiązać zgromadzenia „za zaproszeniami", skoro są tu osoby, o których doskonale wiecie, że nie mają zaproszeń, bo wdarły się gwałtem?

— Proszę pana, nie możemy tego zrobić, bo w czasie wyborów nie ma zgromadzeń przedwyborczych „za zaproszeniami", tylko są ogólnie dostępne zgromadzenia przedwyborcze.

— Przypuśćmy, że macie panowie racyę; ale w takim razie dlaczego zgromadzenia jako przedwyborcze powinniście rozwiązać, bo są tu przecie niewyborcy: studenci gimnazyalni, wyrostki...

— Tego zrobić nie możemy, bo w każdym razie jest to zgromadzenie „za zaproszeniami", a więc mogą być zaproszone...

Te odpowiedzi funkcyonaryuszy policyi świadczą najlepiej o tem, jak błędnie interpretują organa bezpieczeństwa ducha ustawy o stowarzyszeniach, wydanej w r. 1867 w najpiękniejszych czasach rozwoju życia konstytucyjnego w Austryi. Ustawa ta ufając dojrzałości społeczeństwa, chciała temu społeczeństwu podczas wyborów zostawić zupełną swobodę naradzania się w rzeczach polityki, stworzyła więc wyłom w ogólnej zasadzie policyjnej kontroli nad zgromadzeniami publicznemi, i usunęła tę kontrolę ze zgromadzeń przedwyborczych. Czasy jednak zmieniły się, a dziś zgromadzenia przedwyborcze wyglądają całkiem inaczej, niż w epoce, w której zapatrywano się idealnie na życie konstytucyjne i na cały parlamentaryzm, w której do pewnego stopnia miano prawo zapatrywać się tak idealnie, albowiem wtedy w tem życiu konstytucyjnem brały udział tylko warstwy oświecone, a więc mające uczucia delikatne, przyuczone do szanowania swych przeciwników politycznych, używające w polemice z nimi argumentów, a nie kijów i pięści. Od tego czasu stosunki się zmieniły; warstwy dolne, brutalne, pełne dzikich instynktów i form ordynarnych, zaczęły brać udział w życiu politycznem, to też dziś spokojne przedmiotowe omawianie kandydatur i spraw publicznych stało się wręcz niemożliwe, a tylko takie zgromadzenia udają się dziś, które zwołuje stronnictwo najbardziej radykalne i nie przebierające w środkach. Z powodu tego wyuzdania, panującego na ogólnie dostępnych zgromadzeniach uciekają się stronnictwa umiarkowane do zwoływania zgromadzeń za zaproszeniami, a więc do tej formy, która wcale nie odpowiada swobodom konstytucyjnym, które ustawy zasadnicze tak hojnie przyznały wszystkim, zwłaszcza w okresie przedwyborczym.

Z tej kombinacyi celu i środka — pisze *Czas* — kombinacyi, której ustawodawca z epoki ustaw zasadniczych nie przewidywał, wynika szereg konfliktów między normami prawnemi: bo zgromadzenie za zaproszeniami dostępnem jest w zasadzie tylko osobom zaproszonym; w zwykłych warunkach udział choćby jednej osoby niezaproszonej, lub nawet zaproszonej a osobiście zwołującemu nieznanej, pociąga za sobą wprost następstwa karne, oprócz tego, że w każdej chwili może zgromadzenie władza rozwiązać. W okresie wyborów jednak zgromadzenia przedwyborcze są ogólnie dostępne, władza nie może zatem brać pod uwagę tego, że część obywateli sama nakłada sobie ograniczenia, których ustawa nie wymaga. W obec tego wtargnięcie osób niezaproszonych nie uzasadnia interwencyi policyi w żadnym kierunku, ani pozytywnym, ani negatywnym; nie jest rzeczą policyi usuwać osób niezaproszonych, nie jest jej obowiązkiem zgromadzenie z powodu obecności zaproszonych rozwiązać.

Tak rozumuje policya. Zdaniem *Czasu* zarówno zdrowy rozum jak i orzeczenie Najwyższego Trybunału pouczają, że to rozumowanie władzy bezpieczeństwa tylko w takim razie ma słuszność za sobą, jeżeli na zgromadzeniu zwołanem za zaproszeniami nie ma ani jednego niewyborcy. Z chwilą zaś, gdy dojdzie do wiadomości władzy, że na takiem zgromadzeniu znajdują się niewyborcy, powinna ona traktować je jako zgromadzenie zwyczajne, nie mające uprzywilejowanego stanowiska zgromadzenia przedwyborczego. Jest ono wtedy zwykłem zgromadzeniem, zwołanem za zaproszeniami, zamąconem obecnością osób niezaproszonych, a zatem policya ma prawo interweniować i wezwać zwołującego zgromadzenie do usunięcia osób niezaproszonych, a gdyby się temu zadość nie stało, rozwiązać zgromadzenie.

* * *

Kto z lubiących czystość i porządek musiał czasem zajść na lwowskie ulice: Blacharską, Boimów, Zacerkiewną i sąsiednie zaułki, nie przechodził tamtędy inaczej, jak z chustką przy nosie. Co zaś dzieje się pod względem urządzeń hygienicznych w domach, położonych przy tych ulicach, to opisuje sprawozdawca *Dziennika polskiego*, ktory przyłączył się do miejskiej komisyi sanitarnej, gdy ona zaczęła rewidować wszystkie brudne zaułki. Pisze on:

Wędrówkę rozpoczęto od piekarń t. z. chleba kulikowskiego, przy ulicy Boimów 31 i Blacharskiej 27. Jakkolwiek ktoś, raz będąc w takiej piekarni, chleba „kulikowskiego" do ust nie weźmie, choćby go bardzo lubił, to przecież ze względu na stosunki lokalne, względną czystość tam znaleziono. W myśl poprzednich zarządzeń fizykatu, wybielono ściany, ba! nawet domięszano do wapna sporą ilość ultramaryny, aby „ładnie niebiesko" wyglądało, — atoli do wiadomości komisyi doszło przypadkiem, że ci naprawdę „kulikowscy" piekarze brali nocą do zarabiania ciasta wodę z pobliskiego basenu, zdesinfekcyonowanego właśnie wapnem. Ciekawa rzecz, czy konsumentom tego chleba, wapno ułatwi trawienie?! — Ma to być podobno dobrym środkiem dyetetycznym... Komisya po rewizyi wspomnianych piekarń i wydaniu zarządzeń, dotyczących pobielenia i otynkowania ścian, zwiedzała w dalszym ciągu podwórza domów po jednej i po drugiej stronie ulicy Blacharskiej, oglądała wychodki i mieszkania stróżów. Przy tych ostatnich spotkała komisyę niespodzianka, bo prawie co druga kamienica albo nie ma osobnika, zwanego stróżem, albo ma tylko takiego, który na noc przychodzi — spać. Z mieszkań, które jednak są zajęte, prawie wszystkie nadają się do delożowania; w tym też kierunku otrzymał komisaryat odpowiednie polecenia. W jednej kamienicy mieszkanie stróża, nie mające ani okienka, mierzy dokładnie cztery kwadratowe metry przestrzeni! — O lokalach, przeznaczonych na odbywanie naturalnych potrzeb, tyle można powiedzieć, że wszystkie prawie znajdują się w „stanie natury" i urągają wszelkim usiłowaniom desinfekcyi. Podwórza wszystkie domagają się wybrukowania, inaczej o utrzymaniu czystości nie może być mowy. Do względnie najporządniejszych zaliczyć można podwórze domu pod l. 29 ul. Blacharska. Zdaje się jednak, że przyczyną tego jest tylko ta okoliczność, iż tam mieści się najstarsza we Lwowie synagoga, pochodząca podobno z XIV wieku.

Przy sposobności rewizyi podwórzy, zwiedziła komisya także i „cheder" żydowski w domu pod l. 25 ul. Blacharska. W istocie pedagogika żydowska wcale nie jest wymagająca. Na przestrzeni 16 metrów kwadratowych mieszczą się dwa łóżka, inne sprzęty domowe, kuchnia z całym aparatem, a powietrzem, jakie się tam wytwarza, oddycha troje osób dorosłych, to jest mełamed, jego żona i belfer, oraz dwadzieścia ośm dzieciaków, które mełamed z belferem wtajemniczają w tajniki tałmudu... Cheder ten polecono zamknąć.

Oto próbka. Komisye robią swoje w teoryi; w praktyce, czyli w wykonaniu należy to już do władzy politycznej, którą w danych wypadkach reprezentuje magistrat. Jest on obecnie w tem szczęśliwem położeniu, że od zarządzeń tych komisyj sanitarnych nie ma rekursu do jakiejkolwiek instancyi. Czy magistrat i jego organa wyzyskają te prerogatywy, jakie im niestety epidemia tyfusowa nadała, — najbliższa przyszłość okaże.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 30 listopada.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia podał prezydent miasta do wiadomości Rady sprawozdanie dalsze co do stanu tyfusu brzusznego. Wedle tego sprawozdania, epidemia tyfusu w mieście prawie wygasła. Liczba sporadycznych wypadków tyfusu się zmniejsza, w rejonie epidemicznym od dnia 22 b. m. nie zgłoszono ani jednego nowego wypadku, w innych zaś częściach miasta od ostatnich dni trzech także nikt nie zachorował. Stan chorych w mieście jest następujący: dnia 28 b. m. ogółem było jeszcze 92 chorych, z tego 45 rekonwalescentów. Od 21 października do 28 b. m. zachorowało ogółem 154 osób; po odliczeniu 17 wojskowych, 11 obcych i 7 wątpliwych, czyli razem 35 wypadków, było w tym czasie miejscowych wypadków 119. Stan chorych w baraku epidemicznym z dniem 29 b. m. był następujący: znajdowało się w nim 15 mężczyzn i 10 kobiet, razem tedy 25 osób, a z tych połowa jest bez gorączki i w stanie rekonwalescencyi. — W dalszym ciągu podniósł prezydent w swem sprawozdaniu między innemi, że dr. Obrzut badał bakteryologicznie trzy źródła zapijarskie; ujemnym był wynik badań źródła nr. 2, dlatego też je bezzwłocznie zamknięto. Ponieważ chemik miejski dr. Wąsowicz zachorował, na czas jego choroby na wniosek dr. Radziszewskiego powołano asystenta dr. Radziszewskiego: dr. Stanisława Niemczyckiego.

Na interpelacyę p. Riedla odpowiedział prezydent, że sprawa wadliwości budynku, w którym mieści się filia gimnazyum V, została przez specyalną komisyę zbadana, zarządzenia stosowne poczyniono i Radzie szkolnej krajowej zakomunikowano, ażeby czuwała nad ich wykonaniem. W sprawie płac nauczycielskich, których podwyższenie jeszcze nie nastąpiło, — na interpelacyę p. Riedla oświadczył prezydent, że ona będzie w przyszły wtorek przedmiotem obrad posiedzenia Rady szkolnej okręgowej, a ostateczne jej wnioski przyjdą przed Radę miejską w drodze regulaminowej jak najrychlej.

Na wiec miast, który się odbędzie w Wiedniu w pierwszej połowie grudnia dla narad nad obciążeniem gmin przez nowelę o swojszczyźnie, uchwalono wysłać pp. dra Małachowskiego, dra Maryańskiego i wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego.

Przy sposobności dyskusyi nad wyborem komisyi dla przeprowadzenia wyborów z V i III kuryi, p. Markiewicz postawił wniosek, ażeby Magistrat dla ochronienia wyborców przed nadużyciami i terroryzmem, zawezwał na dni obydwóch wyborów pomocy straży wojskowej.

Dr. Małachowski zauważył na to, że w roku 1897, mimo że wyborców było 29.000, tj. o 3000 więcej niż obecnie, wystarczyła zupełnie straż miejska i obywatelska, a żadnych bójek nie było. Zdaje się więc, że i tego roku taka organizacya straży bezpieczeństwa wystarczy.

Radny Majer podniósł, że straż wojskowa nie jest potrzebna, a owszem widok jej wpływałby rozdrażniająco na więcej nerwowych wyborców.

W głosowaniu za wnioskiem p. Markiewicza, głosował sam wnioskodawca i drugi wiceprezydent miasta p. Ciuchciński.

Zasiłki po 119 K. z fundacyi im. Bałutowskich otrzymali terminatorzy: Jan Kaliński, Wawrzyniec Tokarski, Adam Stüber i Maciej Cisak.

Z folwarku miejskiego Zubrza—Sichów—Pasieki uchwalono 101 morgów wydzierżawić p. Seferowiczowi, 101 morgów pod lasem „Oświeca" p. Linscheidowi, resztę zaś włościańskiej spółce oszczędności w Zubrzy.

Załatwiono nadto szereg spraw regulacyjnych i uchwał drugich, poczem o godz. 9 min. 30 posiedzenie zamknięto.

Już po zamknięciu zaszedł następujący zabawny epizod. Jak naszym czytelnikom wiadomo, przez pomyłkę dostała się do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia także załatwiona już sprawa udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze, a mylny ten porządek dzienny podały niektóre dzienniki, więc na galeryi od pół do siódmej do pół do dziesiątej kilkudziesięciu socyalistów czekało obrad nad tą sprawą. Skończyło się jednak posiedzenie, wszyscy radni poczęli opuszczać salę. gdy w tem z galeryi odezwały się piołunem zaprawione głosy: „a gdzie sprawa sali ratuszowej!?", „hańba!", „hańba!" — poczem ci socyaliści opuścili galeryę.

Maurycy Jokaj u hr. Stefanii Lonyay.

Arcyksiężna Stefania, a obecna hrabina Lonyay, przebywa chwilowo w Peszcie, gdzie odwiedził ją Maurycy Jokaj, i wizytę tę opisał w jednym z pism peszteńskich. Hrabina oznajmiła mu, że zamierza nabyć zamek na ziemi węgierskiej, możliwie blisko siedziby córki swojej, arcyksiężniczki Elżbiety, i zapewniła, że czuje się Węgierką, a to nietylko skutkiem małżeństwa, ale też jako wnuczka palatyna Józefa. Kocha naród węgierski i nie zna narodu wierniejszego i bardziej rycerskiego. Gdy Jokaj winszował hrabinie, że oblicze jej promienieje szczęściem i zadowoleniem odparła: „Tak, jestem prawdziwie szczęśliwa i zadowolona. Mam nadzieję, że i pan jest szczęśliwy". A potem spytała: „Jakże się miewa pańska żona?" — „Na te słowa iskra przebiegła przez moje żyły" — pisze Jokai. „Wasza wysokość — odpowiedziałem — to pytanie uszczęśliwia mnie. Znajduję w niem najzupełniejsze zaprzeczenie szerzonej przez pewne osoby bardzo skwapliwie pogłoski, że wysokie sfery cofnęły mi względy swoje z powodu mego małżeństwa". „To niedorzeczność — odparła hrabina. — Czy znajdzie się choćby jeden człowiek, któryby temu wierzył? Lubimy pana zupełnie tak samo jak przedtem".

„Świat już taki jest — rzekł Jokai. — Możemy w miłości grzeszyć ile tylko chcemy. Wobec świata będziemy rycerskimi lowelasami; gdy jednak uprawnimy miłość naszą małżeństwem, wówczas piętnują nas". Hrabina Lonyay przywtórzyła głośnemu pisarzowi. „Ach — rzekła — jaką wielką prawdę pan wygłasza! To są słowa wykradzione mi z pod serca. Ale, niechże mi pan powie: czy jesteś pan szczęśliwy?" — „Zaczynam teraz żyć na nowo — odparł. — Stworzyliśmy dokoła siebie mały światek, który nam zastępuje całą resztę świata".

„I ze mną tak samo się dzieje — zauważyła hrabina Lonyay. — I mnie mój mały światek jest całym światem. A co pan mówi o sprawie Franza?" (arc. Franciszka Ferdynanda) Tu Jokai zaczął mówić o rozprawach w sejmie węgierskim, ale hrabina spytała ponownie: „A co pan o tem mówi?„ „Ja mówię— odparł -- że prawa serca są wyższe nad wszystkie prawa spisane na pergaminie i wyryte na kamieniu, a kto robi to, co mu nakazuje serce, ten postępuje sprawiedliwie, ten ma zapewnione błogosławieństwo Boże".

Przy pożegnaniu hr. Lonyay rzekła do Jokai'a: „Gdy mnie pan znów odwiedzi podczas przyszłego naszego pobytu, proszę, przyprowadź pan i żonę. Chciałabym poznać kobietę, którą pan kochasz".

Ruch wyborczy.

W Krakowie zanosi się, dzięki taktowi prof. Krotoskiego na porozumienie i zgodę między kandydatami narodowymi z piątej kuryi. Wnosić to można z środowego zgromadzenia, które zwołali katoliccy rękodzielnicy krakowscy. W sprawie znanego zatargu między stronnictwem katolicko-narodowem a antisemickiem, oświadczył na tem zebraniu prof. Krotoski, że nic mu nie powiedziano o tem, że o kandydatach miało rozstrzygnąć pięć zgromadzeń wyborczych we wsiach, dobrowolnie przez stronnictwo jego oznaczyć się mających; prof. Krotoski zapewnił, że bezwarunkowo byłby się zgodził na taki sąd wyborców. Oświadczenie to wywarło na zebranych bardzo dodatnie wrażenie, to też zgromadzenie miało przebieg bardzo poważny, tylko jakiś w socyalistycznym tonie przemawiający młodziutki nie-wyborca zakłócił na chwilę spokój. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem kandydatury gospodarza Franciszka Ptaka. Przebieg tego zgromadzenia, jakoteż widoki porozumienia są tem więcej pocieszające, iż socyaliści piekielnie cieszyli się z chwilowego rozłamu w obozie narodowym i puścili nawet plotkę, że Ptakowi ofiarowano 8000 koron, aby zrzekł się kandydatury, a przytem oczerniają z tej właśnie okazyi duchowieństwo i całe społeczeństwo katolickie.

* * *

Prawybory w całym powiecie jarosławskim są już ukończone. O ile można sądzić, walka wyborcza w IV kuryi rozegra się między dwoma kandydatami ruskimi: Stachurą i Piotrem Nowakowskim. Kandydat ks. Stojałowskiego, były poseł Cena jak i włościanin Siara, nie mają szans powodzenia. W kuryi V walka rozegra się prawdopodobnie między kandydatem popieranym przez komitet centralny, drem Hiblem i kandydatem socyalistycznym Schifflerem.

* * *

W Czortkowie dnia 26 bm. odbyło się zebranie około 300 wybranych już prawyborców. Przemówienia kandydatów, a to Maryana br. Błażowskiego z kuryi IV i Mieczysława hr. Pinińskiego, ubiegającego się o mandat z kuryi V przyjęli zebrani hucznymi oklaskami, uchwalając popieranie ich kandydatur.

* * *

Z Tarnobrzegu donoszą: Na wezwanie p. Zbigniewa Horodyńskiego, wystosowane do wszystkich wójtów, najpoważniejszych włościan i inteligencyi miejskiej w powiecie, zjechało się 16 bm. około stu włościan i ci uchwalili, pomimo protestu kilkunastu obecnych ludowców, wybrać powiatowy przedwyborczy komitet ściślejszy z hasłem solidarności Koła polskiego, nie uznając utworzonych już przez ludowców parafialnych przedwyborczych komitetów włościańskich. Jest to już wielki postęp od ostatnich wyborów, świadczący, że wpływ ludowców złamany, a przynajmniej grubo nadwerężony. Stojałowczyków jest u nas bardzo mało i ci nie mają całkiem wpływu.

Komitet ściślejszy składa się z 2 właścicieli większych posiadłości, 2 księży, 4 z inteligencyi miejskiej i 24 rozsądnych i poważnych włościan; przewodniczącym jest najpoważniejszy gospodarz w powiecie Jan Słomka z Dzikowa. Komitet ten na posiedzeniu swem dnia 21 bm. uchwalił po dłuższej i wyczerpującej dyskusyi nie urządzać zgromadzenia prawyborców, aby uniknąć tłoku, w którym łatwo burdy powstaćby mogły; postanowił więc zaprosić przed swoje forum na dzień 29 bm. wszystkich kandydatów IV i V kuryi. Za kim się ten komitet oświadczy, tych mamy w powiecie popierać.

Dotychczas nie ma poważnej chłopskiej kandydatury *contra* Krempie, nie dlatego, aby nie było włościan całem sercem narodowych, o potrzebie solinarności Koła polskiego przekonanych, ale są to wszyscy ludzie spokojni, nie chcący się narażać na szykany i szturchańce ludowców, przekonani, że jeszcze wpływ burzycieli jest za wielki, pomimo, że pewne oprzytomnienie ludu jest widoczne. Dotychczas była kandydatura narodowa w osobie ks. Marcina Zuziaka z Baranowa, ten jednak obecnie kandydaturę swoją cofnął, a powiat mielecki postawił natomiast kandydaturę Mateusza Wydro, wójta z Rzochowa. Należy atoli przypuszczać, iż ostatecznie wszystkie trzy powiaty, wybierające w kuryi IV, tj. mielecki, ropczycki i tarnobrzeski zgodnie nakłonią ks. Kopycińskiego, który kandydować nie chce, do ubiegania się o mandat poselski. Ks. Kopyciński był wybitną siłą w Kole polskiem, należałoby więc go teraz ponownie wybrać.

W V kuryi przejdzie niewątpliwie hr. Janusz Tyszkiewicz z Weryni.

* * *

Wczorajsze *Słowo Polskie* donosi, że p. Kolischer, dotychczasowy poseł z kuryi miejskiej w Przemyślu, przenosi się z kandydaturą swą na okręg miast Stanisławów—Tyśmienica. Doniesienie to jednak jest nieprawdziwem, jak to wynika z następującego telegramu z Czerlin, który otrzymaliśmy dzisiaj. Telegram ten opiewa:

„Notatka *Słowa Polskiego* co do mojej stanisławowskiej kandydatury jest fałszywą. Kandyduję tylko w Przemyślu. *Kolischer*".

Z izby sądowej.

Lwów, 30 listopada.

(O podpalenie i oszczerstwo).

Przed sądem przysięgłych stanął Fedko Leus, włościanin z Zarudzia, ciekawy typ wiejskiego lichwiarza. Przybył on do Zarudzia jako 25-letni parobczak, ożenił się bogato, otworzył kramik i robił majątek, ale nietylko za pomocą handlowania, lecz także za pomocą udzielania pożyczek na lichwę, skupowania i egzekwowania pretensyj bankowych, oszukiwania sierót, opiece jego powierzonych itp. W machinacyach tych przeszkadzał mu bardzo wójt wsi Andruch Goj, który niejedną ofiarę lichwy wydarł z rąk Leusa, a wszelkie należytości gminne ściągał zeń z całą bezwzględnością. Leus z zemsty namówił swego syna Andrucha i pastucha Petra Wołka, aby podpalili obejście wójta. Uraczył ich pierogami ze śmietaną, dał w rękę paczkę zapałek i wyprawił „na wójta".

Było to w nocy z 6 na 7 czerwca 1897. Nocy tej spaliły się wójtowi dwie stodoły, resztę ocalono. Sprawców wykryto i postawiono przed sąd, a rezultatem rozprawy było skazanie Leusa na 5 lat ciężkiego więzienia. Leus rekurował, ale uzyskał tylko tyle, że trybunał kasacyjny podwyższył mu karę na 8 lat więzienia. Aby przecież przeforsować restytucyę procesu, rzucił zawzięty Fedko Leus oszczerstwo na Józefa Wołka, ojca owego pastucha Petra, który podpalił stodołę wójta. Zeznał mianowicie Leus przed dyrektorem więzień, że wprawdzie podpalił wójta, ale podpalił go z namowy i do spółki z owym Józefem Wołkiem. Wobec tego sąd był zmuszony przeprowadzić nową rozprawę, która teraz właśnie się toczy, a skończy się prawdopodobnie dopiero w poniedziałek, gdyż powołano do niej 46 świadków.

* * *

Sambor 29 listopada.

(Tortury w więzieniu).

Dziś rozpoczęła się rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw byłemu inspektorowi policyi Ludwikowi Eitnerowi, oskarżonemu o nakazywanie wymuszania zeznań z więźniów za pomocą tortur. Według aktu oskarżenia, więźniów, podejrzanych o spełnienie jakiejś zbrodni, bito po twarzy, chłostano po obnażonem ciele aż do krwi, wykręcano ręce i nogi, zakładano łańcuszki i przykręcano je przy pomocy drążka tak, że ogniwa wpijały się w ciało, a indagowany zwykle omdlewał. Nadto posiadał Eitner maszynkę żelazną, którą sam zakładał aresztowanym na palce i przy pomocy śrubki zakręcał tak, że męczonym paznokcie wychodziły i skóra na końcach palców pękała. Bywało nawet, że kiedy uwięzionych męczono, Eitner spacerując z daleka, z satysfakcyą przysłuchiwał się jękom i odganiał gromadzących się przed gmachem więziennym ludzi, którzy chcieli się dowiedzieć, co znaczą te jęki.

Rozprawę prowadzi radzca Dobrzański, oskarża prokurator Zakrzewski, broni dr. Solański ze Lwowa.

Oskarżony, człowiek starszy, trochę zgarbiony, o niesympatycznych rysach twarzy, oświadcza, że do winy się nie poczuwa, gdyż przez cały czas swego urzędowania nigdy sam więźniów nie badał. O całej sprawie wie tylko tyle, że czasem więźniowie skarzyli się przed nim na złe obejście się z nimi policyantów; wówczas on policyantów łajał i nakazywał im uprzejmość dla aresztowanych. Maszynki na palce nigdy nie używał, znajdowała się ona zawsze między nieużytecznemi rupieciami. Co się tyczy kajdanów i łańcuszków, to aplikowano je istotnie na jego rozkaz niektórym więźniom, ale tylko wtedy, gdy zachowywali się gwałtownie.

Pierwsza z przesłuchiwanych świadków Kurniewiczowa, właścicielka realności, zeznaje, że od kilku osób, które jakiś czas były w samborskiem więzieniu, słyszała, że je torturowano i że używanie maszynki do ściskania palców na policyi nie było żadną tajemnicą.

Św. Cigler, majster ślusarski, opowiada, że swego czasu widział, jak do warsztatu jego ojca, również ślusarza, przyniósł jakiś policyant maszynkę do ściskania palców do reparacyi. Świadek znał się z policyantami i bywał nieraz w gmachu więziennym. Raz, uchyliwszy drzwi do jakiejś kaźni, ujrzał więźnia pod łóżkiem, a policyanta z siekierą w ręku nad nim. Innym razem jakiś policyant mówił mu, że właśnie męczy się jednego żyda-złodzieja, wnet potem doniósł mu drugi policyant, że żyd już się przyznał, a za to w nagrodę posłał Eitner dla niego po wódkę i kiełbasę.

Oskarżony przyznaje się tylko do tego, że raz kupił uwięzionemu żydowi wódki za złożenie zeznań, żyda tego jednak wcale przedtem nie męczono.

Św. Hreczuk, były policyant, ukarany po niedawnym procesie Rabieja o tę samą zbrodnię 6-miesięcznem więzieniem, zeznaje, że maszynkę do ściskania palców dano istotnie do naprawy za czasów Eitnera. Także to potwierdza świadek, że Eitner indagował zwykle najprzód za pomocą tortur, a potem w celu udobruchania więźnia traktował go wódką i kiełbasą.

Rozprawa trwa dalej, wyrok zapadnie prawdopopobnie jutro wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Wybór rektora. Rektorem uniwersytetu lwowskiego w miejsce księdza arcybiskupa Bilczewskiego wybrany dziś został zrazu profesor dr. Benedykt Dybowski, lecz wyboru nie przyjął. Po ponownej naradzie wybrano rektorem dra Bronisława Kruczkiewicza, profesora filologii klasycznej.

Zamach na hr. Starzeńskiego. Donoszą nam z Krakowa: Wczoraj hr. Starzeński miał się gorzej; pogorszenie to wprawdzie nie budzi poważnych obaw, ale nie jest wykluczona możliwość rozwinięcia się choroby nerwowej, wskutek gwałtownego wstrząśnienia nerwów. — Śledztwo przeciwko Szczypce, którego odstawiono do aresztu śledczego w sądzie karnym, prowadzi radzca sądu Katyński; podobno policya wątpi, ażeby Szczypka był sprawcą zamachu, gdyż udało mu się dość dobrze wykazać swoje alibi.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy listopadowej oraz rocznicy śmierci Mickiewicza odbędzie się w niedzielę staraniem „Czytelni i Wzajemnej pomocy" funkcyonaryuszy kolei państwowej w gmachu byłego dworca kolei czerniowieckiej.

Ślub. We wtorek w Krakowie odbył się ślub p. Maryi Mężyńskiej z Władysławem hr. Zamoyskim, synem Zofii z hr. Potockich i śp. Stanisława Zamoyskiego. Błogosławieństwa kościelnego udzielił nowożeńcom ks. Łubieński i przemówił od ołtarza w słowach nader podniosłych. Po obrzędzie ślubnym udało się liczne grono zaproszonych gości do Grand Hotelu, gdzie odbyła się uczta, podczas której wzniesiono szereg toastów. W uroczystości familijnej wzięły udział rodziny ks. Czartoryskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, hr. Zamoyskich, Potockich, Wodzickich itd.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Sobota 1 grudnia: Szkoła im. Staszica (Skarbkowska l. 45) godzina 5. Dr. K. German: Szekspir i jego dzieła. Wykłady profesora Dr. A. Marsa p. t. „Hygiena kobiety zamężnej", urządzane staraniem Zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich,

...będą się z powodu nader licznej frekwencyi odbywały, począwszy od wtorku dnia 4 grudnia w sali wykładowej Zakładu fizycznego ul. Długosza 8.

W Colosseum od jutra produkować się będą tresowane foki, lwy morskie i koń morski, o których pisaliśmy niedawno. Zwierzęta te popisują się zabawą muzyczną, grą w piłkę i śpiewacy, oraz żonglują kapeluszami, kulami i płonącemi pochodniami. Dla ich karmienia sprowadza p. Thorn codziennie z Hamburga 100 kilo ryb morskich, z których sam koń morski (Walross) dziennie 80 funtów spożywa.

Aresztowano dziś w południe Leona Chigera, czeladnika lakierniczego, za to, że uprawiał kolportaż, sprzedając dziś na Placu zbożowym *Gazetę wyborczą*. Po spisaniu protokołu wypuszczono go na wolność, a sprawę oddano sądowi.

Walka z złodziejem. Wczoraj wieczorem na ul. Jagiellońskiej z wozu D. Singera złodziej, któremu ma zakazany we Lwowie pobyt, Emil Struś, skradł kocyk i począł uciekać. Singer puścił się za nim w pogoń i dopadł go na ulicy Sykstuskiej; gdy go schwytał, złodziej próbując się wyrwać, ukąsił Singera w rękę, lecz ten nie dał za wygraną, koc odebrał i dobywając ostatka sił, prowadził go pod ramię do wylotu ul. Sykstuskiej, gdzie wreszcie znalazł policyanta i oddał mu złodzieja.

Towarzystwo przyjaciół zdrowia, zawiązane we Lwowie w r. 1890, a w ostatnich latach wskutek braku poparcia u publiczności istniejące tylko nominalnie, obecnie wchodzi w nową fazę. Prezes Towarzystwa dr. Tadeusz Pilat i wiceprezes dr. Józef Merunowicz zapraszają członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie jutro o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Dominikańska 11, celem powołania tej instytucyi do nowego życia.

Artur Sullivan. Wiadomo już z telegramów, że sympatyczny kompozytor „Mikada" rozstał się z tym światem. Umarł w Londynie w 58 roku życia wskutek choroby sercowej. Artur Seymour Sullivan był synem irlandzkiego kapelmistrza; matka jego była Włoszką. Zamiłowanie do muzyki objawiał Sullivan już w dziecięcym wieku. Jako chłopak, śpiewający w chórze kaplicy królewskiej, już komponował hymny kościelne. Kształcił się w muzyce w akademii londyńskiej, a następnie w konserwatoryum lipskiem i jako młodzieniec niespełna dwudziestoletni napisał rapsody muzyczne do „Burzy" Szekspira, które grano w roku 1862 w Pałacu kryształowym. Wróciwszy do ojczyzny, był organistą jednego z kościołów londyńskich i pisał hymny i inne kompozycye o nastroju religijnym, a równocześnie pieśni i śpiewy dla wydawców, co przynosiło mu bardzo poważne dochody. W r. 1871 począł komponować dla teatru; zrazu szło to dość opornie, lecz gdy zawiązał spółkę artystyczną z Gilbertem, znakomitym, pełnym humoru i dowcipu satyrykiem i librecistą, powodzenie Sullivana poczęło rość i doszło do zenitu. W tej spółce stworzone operetki mają lekkość, przezroczystość tematów, melodyę, świeżość i często [illegible]. Od lat trzydziestu teatr „Savoy", specyalnie dla tej spółki wzniesiony, wystawiał ciągle z znakomitem powodzeniem jej utwory. Bardziej znane operetki są „Patience", „Pinafore", „Yeomen of the Guards", „Penzance", a koroną prac Sullivana i Gilberta jest znane u nas i tak ulubione „Mikado", uwieńczone świetnem powodzeniem zarówno w Europie jak w Ameryce.

Nie wystarczały jednak Sullivanowi widocznie laury za pracę na polu muzyki wesołej, począł więc garnąć się do komponowania symfonij, oratoryów i poważnej opery. Z trzech jego oratoryów jedno tylko „The Golden Legend" zdaniem znawców zawiera wiele piękna muzycznego, inne są słabe. Opera Sullivana „Ivanhoe" nie zbudowała mu pomnika nieśmiertelności. Przedsiębiorca teatralny D'Oyley, który dla operetek Sullivana wzniósł teatr „Savoy" i po dziś dzień jest jego dyrektorem, wybudował dla tej opery także specyalny gmach wspaniały i nazwał go królewską operą narodową. Tam w olbrzymiej sali, w obec zdziwionej publiczności, która swego wesołego Sullivana nie poznawała, grano przez kilka miesięcy przy pomocy reklam barnumowych „Ivanhoe", ale ostatecznie trzeba było rozpuścić trupę i zwinąć całe przedsiębiorstwo. Narodowa opera w Anglii zaczęła się i skończyła na „Ivanhoe" Sullivana. Sprzedano gmach i jest w nim od lat dziesiątka „music hall", który robi dobre interesy. Mimo to Anglicy i szerszy świat muzyczny cenią zawsze Sullivana jako wydatnego i utalentowanego pracownika na polu muzyki lekkiej, a wśród współczesnych muzyków angielskich, Sullivan był bezwarunkowo pierwszym.

Nowy spisek anarchistyczny. Dzienniki brukselskie donoszą o wykryciu spisku anarchistycznego w szkole wojskowej w Bouillon. Mianowicie w Ipon utworzyło dziesięciu żołnierzy grupę anarchistyczną. Zebrania odbywały się w tylnym pokoju pewnej knajpy, gdzie teraz znaleziono różnego rodzaju broń i pisma anarchistyczne. Pewnego podoficera miano otruć, proboszcza zastrzelić, burmistrza zasztyletować. Wyznaczony do zamordowania proboszcza żołnierz zawahał się w ostatniej chwili, towarzysze więc postanowili go zabić. Zagrożony doniósł o wszystkiem swojej przełożonej władzy, wskutek czego ośmiu głównych winowajców natychmiast w koszarach zamknięto. Usiłowali oni wyłamać drzwi aresztu, ale straż do tego nie dopuściła. Aresztowani przyznali się do winy. Skandal jest tem większy, że do spisku należeli synowie urzędników państwowych. Rzecz to uderzająca, że pierwszą ofiarą tych żołnierzy-anarchistów miał paść właśnie proboszcz. W oczach masonizmu, który jest ojcem anarchizmu, proboszcz jest największym zbrodniarzem, bo katolikiem, i do tego księdzem.

Ospa panuje nagminnie w Wiedniu. Od 28 października do 24 listopada zachorowało tam na ospę przeszło 1800 osób. Prasa wiedeńska jednak nie bije z tego powodu na alarm, a władze sanitarne mają dzięki temu więcej czasu na tłumienie epidemii, bo nie muszą zajmować się czytaniem w gazetach przesadnych o epidemii wiadomości, a w następstwie i prostowaniem ich.

Ze świata mody. Z Paryża nadchodzi wiadomość o bardzo pożądanej zmianie — spódnice strojów spacerowych winny być tak krótkie, by nie zachodziła potrzeba noszenia ich w ręku.

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu ogłasza, że w tym roku nie będzie dawało stypendyów rozmaitym młodym braciom Słowianom, uczącym się w szkołach rosyjskich. Powodem zaś tego jest ta okoliczność, że kasa tego Stowarzyszenia jest zupełnie pusta, albowiem publiczność przestała prawie płacić wkładki na instytucyę, która już się przeżyła i nie wywołuje już entuzyazmu w sercach rosyjskich. Zresztą przed Rosyą utworzyły się na dalekim wschodzie azyatyckim nowe polityczne cele o wiele więcej mogące zajmować ją czynu, aniżeli drobne wypadki i wypadeczki na Półwyspie Bałkańskim. Przypuszczać można, że ustaną także, lub bardzo uszczuplone zostaną subwencye, jakie to Towarzystwo wypłacało niektórym dziennikom, wychodzącym poza granicami Rosyi.

Dar dla Sienkiewicza. Panie z warszawskich kół arystokratycznych mają ofiarować Sienkiewiczowi, jako dar jubileuszowy, pióro wysadzane brylantami.

Konkurs rozpisała dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więzień z poborami 960 K.; termin do 31 grudnia.

Z dziecinnych lat królowej Wilhelminy opowiada angielski „Tit Bits" następującą śliczną anekdotę. Działo się to za życia króla Wilhelma. Obywatele Amsterdamu ofiarowali swemu monarsze wspaniały serwis porcelanowy. Król był tak zachwycony prezentem, iż oznajmił służbie, że jeśli kto zbije jaką sztukę z owego serwisu, będzie natychmiast wydalony. W kilka dni potem mała Wilhelmina zobaczyła swego ulubionego lokaja, zanoszącego się od płaczu.

— Co ci jest? — spytała serdecznie.

— Ach! wasza królewska wysokości — zbiłem jedną z kosztownych filiżanek. Będę wypędzony.

Mała księżniczka kazała sobie przynieść skorupy.

— Można je skleić — oświadczyła. — Nikt nie pozna.

Sama zabrała się do roboty i rzeczywiście skleiła wybornie.

— Pamiętaj — rzekła do swego ulubieńca — podasz mi w tej filiżance chłodną herbatę.

Przy stole, podnosząc do ust filiżankę, niby przypadkiem z rąk ją wypuściła.

Król wpadł w gniew. Wilhelmina rozpłakała się i rzucając się na szyję ojcu, rzekła:

— Żegnam cię, kochany tatusiu. Odchodzę. Już mnie nigdy nie zobaczysz.

— Cóż to nowego? — rzekł król, spoglądając na córeczkę ze zdziwieniem.

— Przecież powiedziałeś, że kto zbije tę porcelanę, będzie z domu wydalony.

Król roześmiał się.

— To nie tyczy się ciebie — uspokoił ją żartobliwie.

Potem wyznała ojcu prawdę, lecz zataiła przezornie imię istotnego winowajcy.

Zmarli. We Lwowie Janina z Wobrów Soikowa, żona lekarza pułkowego, lat 29.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: S. H. ze Lwowa (polecając się opiece Matki Boskiej Częstochowskiej) pół imperyał (7 i pół rubli w złocie); K. N. z Sambora 10 K. 23 gr; Sabina Kokurewiczowa z Toporowa) (z prośbą o piekę N. M. P.) 4 K.; Bronisława Tokarz z Tarnowa (na Mszę świętą na Jasnej Górze za dusze rodziców śp. Jana Kantego i Julianny) 4 K.; S. S. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie dla całej rodziny i opiekę N. M. P.) 4 K.; H. B. ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.206 K.** cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Fraszka.

Natura jest dla kobiet specyalnie łaskawą,
Gdy nas, biedaków, mężczyzn, ściga jej *vendeta!*
Walczymy, zwyciężamy, gonimy za sławą...
A właściwie nam w głowie tańcuje kobieta.

M. Rodoć.

Potrzebuje zarobić.

— Dlaczego pan w t m sezonie nie chce się kąpać w morzu Adryatyckiem, tylko w Bałtyku?

Bankier Rosenduft. I „Bałtyk" poczebuje ode mnie także coś zarobić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. W sobotę „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W niedzielę po południu „Ksenia", poemat dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego; „Wspomnienie", obraz sceniczny w 1 akcie przez Gryfitę i „Noc w Belwederze", epilog na tle historycznem w 1 akcie Adama Staszczyka. W niedzielę wieczorem „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a; występ Aleks. Myszugi. W poniedziałek „Wróble", komedya w 3 aktach Labiche'a i Delacour; z p. Fiszerem w głównej roli. We wtorek „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdi'ego; debiut p. Ludwiki Marek w partyi Gildy; partyę trefnisia śpiewać będzie p. Szymański. We środę po raz piewszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w rocznicę powstania listopadowego odegrano po raz pierwszy jednoaktówkę Adama Staszczyka pt. „Noc w Belwederze". Skreślone są w niej ostatnie chwile, spędzone w Belwederze przez wielkiego księcia Konstantego, przed napadem polskiego wojska na tę jego rezydencyę. Główną część utworu wypełnia charakterystyka wielkiego księcia Konstantego, bardzo plastycznie przeprowadzona, zgodna z historyą. Porywczy, hałaśliwy, brutalny despota, ma ks. Konstanty niektóre dobre strony, umie rozpoznać zalety otaczających go osób i narodu, nad którym panuje. W postępowaniu z Polakami dwoisty: znęca się nad nimi, lży ich, w duszy jednak ma do nich sympatyę i podziwia ich dzielność i miłość ojczyzny. Oprócz niego występują w sztuce krótko, ale dosadnie naszkicowane postacie Joanny Grudzińskiej, żony księcia, Łukasińskiego, Rożnieckiego i Kuruty — osób dobrze nam znanych z historyi. Rolę księcia odegrał świetnie p. Chmieliński; może być to rola popisowa dla tego artysty. Inne role były również dobrze odegrane, odznaczył się zwłaszcza p. Kwiatkiewicz jako idealista-marzyciel Łukasiński. Tło czasu w kostyumach było wiernie zachowane, charakteryzacye twarzy również o ile możności wierne. Całość robiła wielkie wrażenie na publiczności, a przy końcu dramatu, kiedy spiskowcy wpadają do Belwederu, zerwał się w amfiteatrze aplauz przy otwartej scenie.

Potem odegrano „Halkę". Partyę tytułową śpiewała po raz pierwszy w tym sezonie u nas panna Eugenia Strassern z wielkiem powodzeniem. Głos artystki wyrównał się i wyszkolił, a gra, jak dawniej, nie pozostawiała nic do życzenia. Janusza śpiewał bardzo ładnie p. Grąbczewski; sympatyczny ten gość z Warszawy otrzymał po pierwszym akcie piękny wieniec.

Notatki bibliograficzne. Dzieła nowa, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Dzieduszycki W. „Przesilenie parlamentarne". (Odbitka z *Gazety Narodowej*) 40 hal.

Gliński K. „Ballady i powieści". 2 K. 60 hal.

Gliński M. „Poezye". 2 K. 40 hal.

Gomulicki Wiktor. „Wyzwolona", powieść 2 tomy. 5 K. 70 hal.

Karwicki Dunin J. „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości". Wołyńskie opowiadania historyczne. 3 K. 40 hal.

„Kilka słów w sprawie solidarności Koła polskiego". (Odbitka z *Teki*). 20 hal.

Kozłowski Wł. M. „Rozalia Lubomirska, jako ofiara terroryzmu w 1794 r.". 1 K. 16 hal.

Malinowski St. „O uprawie roślin kłosowych". 50 hal.

Matlakowski Wł. „Wspomnienia z Zakopanego". 80 hal.

Modelski J. „Podręcznik do powlekania metalami zapomocą elektryczności i do robienia odbitek (galwanostegia i galwanoplastyka)". 1 K. 30 hal.

Morzycka F. i C. Niewiadomska. „Z różnych chwil". Opowiadania dziejowe. 1 K. 16 hal.

Nietzsche Fr. „Ryszard Wagner w Bayreuth". 2 K. 30 hal.

Posner S. „Pawo a życie". I. Główne zagadnienia literatury prawa handlowego w ostatniem dziesięcioleciu. 1 K. 60 hal.

Przyborowski W. „Sokół królewski". Powieść historyczna z czasów Zygmunta Augusta. Wydanie II. 2 K. 10 hal.

Radziszewski M. „Mazepa", opera w 4 aktach, osnuta na tle tragedyi J. Słowackiego. Muzyka A. Münchheimera. 52 hal.

„Sposoby przepisywania leków *in prosi pauperum*". 1 K. 60 hal.

„Stronnictwa polityczne w Galicyi w przededniu wyborów". W. Z. L. 1 K.

Struve H. „Materya, duch i energia jako czynniki bytu przedmiotowego". Rozbiór krytyczny tych pojęć: I. Uwagi metodologiczne. II. Historya pojęcia bytu przedmiotowego. III. Jego psychogia. IV. Metafizyka bytu przedmiotowego, materyi, ducha i energii. 85 hal.

„Historya filozofii w Polsce na tle ogólnego rozwoju życia umysłowego". Zeszyt I. 1) Znaczenie, przedmiot i zadanie historyi filozofii w Polsce. 2) Źródła i metody. 3) Literatura histor. filoz. w Polsce. 4) Charakter narodowy filozofii polskiej. 5) Podział na okresy. 1 K. 60 hal.

Świerczkowski N. „Wzory poezyi i prozy najznakomitszych autorów polskich". Część I. 2 K. 30 hal.

Teliszczew S. „Dyplomacya rosyjska w kwestyi polskiej (1853—1863)". 2 K. 60 hal.

Żytny J. „Krótki zarys szermierki na szable podług metody włoskiej", zestawił.... c. k. porucznik i dyplomowany nauczyciel szermierki i gimnastyki. 1 K.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z.). Dzień dzisiejszy wykazał dokumentnie, jak magiczny wpływ wywiera na giełdę wiedeńską Rotszyld i jego grupa bankierska. Oto wczoraj rozgłoszono wiadomość, że grupa ta objęła do sfinansowania rentę węgierską za 30 milionów koron, a dziś już wyśrubowała giełda kurs tego papieru, który od tylu miesięcy był niemal nieruchomy, przeszło o $^1/_2$% — prawie na 91. Utworzyła się dziś nawet osobna kulisa dla handlu w rencie węgierskiej, a także w Berlinie kupowano ją i podniesiono jej kurs nawet powyżej tutejszego notowania. Że ta haussa renty węgierskiej zaaranżowana została na komendę grupy Rotszyldowskiej, to nie ulega wątpliwości, a prosty rachunek poucza, jak wielki interes ma ona w tem, aby ta renta teraz podnosiła się w cenie. Banki bowiem należące do grupy Rotszyldowskiej dobiły już targu z rządem węgierskim i objęły rentę po kursie stałym — jak mówią po 87$^1/_2$. Przy wczorajszym zatem kursie (90·35) zysk grupy na tej transakcyi wynosił około 3%, czyli około 900.000 koron. Każde zaś podniesienie się kursu o 1% ponad wczorajsze notowanie zwiększa zysk grupy o dalszych 300.000. Ponieważ zaś od wczoraj do dziś kurs renty węgierskiej podniósł się więcej niż o $^6/_{10}$%, przeto „przez noc" jak to mówią zarobiły banki należące do grupy Rotszyldowskiej 200.000 koron. Dzisiejszą haussę renty węgierskiej motywowano między innemi dość naiwnym argumentem, że przecież nie wypada, aby węgierska renta była aż o 7$^1/_2$% tańsza od austryackiej. Aleź publiczność dawno wiedziała o tem, a nie raziło jej to wcale, nie raziło jej to nawet wtedy, gdy renta węgierska była o 10% tańsza — wówczas jednak nikt jej tego nie przypomniał, bo wielkie banki przedtem miały właśnie interes w tem, aby kurs renty węgierskiej był jak najniższy.

Oprócz handlu w rencie węgierskiej panował dziś także na targu nadzwyczajny ruch w alpinach. O ile na kurs pierwszej wpłynęło ukończenie interesu Rotszyldowskich banków z Węgrami, o tyle na zwyżkę kursu alpinów wpływa rozpoczęcie interesu o kupno kopalń arcyksięcia Fryderyka. Zaiste sternik kartelu żelaznego p. Wittgenstein niewyczerpany jest w pomysłach, za pomocą których umie w ciągu kilku dni podnosić kurs papierów, na których mu zależy, o kilkadziesiąt koron. — Jeszcze interes o kupno kopalń arcyksiążęcych znajduje się w bardzo mglistem stadyum informacyj, do niczego nie obowiązujących, i może dziesięć razy rozbić się, a już kurs alpinów podniósł się przeszło o 30 koron. Gdzież będzie miejsce na dalszą zwyżkę, jeżeli interes naprawdę przyjdzie do skutku? — Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery bankowe obawiają się, czy bank angielski nie podwyższy jutro swej stopy procentowej, wynoszącej obecnie 4%. Gotówka bowiem w eskoncie prywatnym jest obecnie w Londynie droższa i kosztuje 4$^1/_{16}$%, a ze skarbca bankowego ubyło w ostatnim tygodniu złota za pół miliona funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·50, węgierskie 671·00, Anglobanki 270·50, Uniony 544·00, Bankvereiny 467·00, Länderbanki 408·50, Ludwiki 425·60, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·65, austryacka złota 115·95, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 115·20, węgierska renta wal. kor. 90·75, dukat 11·34, 20-franków. 19·17—, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54$^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 30 listopada. W Izbie deputowanych zainterpelował wczoraj dep. Denis, jakie zamiary żywi rząd co do sądu rozjemczego w sprawie transwaalskiej. Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył się przeciw otwarciu rozprawy nad tą interpelacyą. Gdy także prezydent ministrów w tym samym duchu przemówił, cofnął p. Denis interpelacyę, natomiast wniósł rezolucyę, że Izba mieni się szczęśliwą, iż może Krügerowi, z okazyi przybycia jego do Francyi dać szczery wyraz swych pełnych szacunku dla niego sympatyj. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Deputacya grupy posłów nacyonalistycznych udała się natychmiast do Krügera i zakomunikowała mu uchwałę Izby.

Liwadya 30 listopada. Wczoraj rano wydano następujący biuletyn: Car przepędził dzień wczorajszy dobrze i spał w ciągu dnia mniej więcej godzinę. O godz. 9tej wieczorem temperatura wynosiła 36·4, puls 68. W nocy spał car bardzo dobrze i nad ranem czuł się rzeźwiejszym. Siły przybywają. O godz. 9 rano temperatura wynosiła 36·2, puls 60.

Paryż 30 listopada. Izba uchwaliła ustawę, znoszącą biura pośredniczące w udzielaniu posad robotnikom i oficyalistom.

Berlin 30 listopada. Proces szulerski przeciw członkom klubu „der Harmlosen" wczoraj się skończył. Kaiser otrzymał 3 miesiące, Schachtmayer 2 miesiące, a Wolf 4 miesiące więzienia. Wolf nadto zasądzony na zapłatę 3000 marek. Co do Kaisera i Schachtmayera sąd orzekł, że karę już odsiedzieli w więzieniu śledczem.

Budapeszt 30 listopada. Cesarz przyjął hr. Gołuchowskiego i Szella na osobnej audyencyi.

Berlin 30 listopada. Jak z kół poinformowanych donoszą, następcą hr. Münstera, ambasadora w Paryżu, zamianowany zostanie dotychczasowy ambasador niemiecki w Petersburgu ks. Radolin.

Wiedeń 30 listopada. Na wczorajszem dorocznem zgromadzeniu Związku austryackich przemysłowców prezydent Pastice zdał sprawę z czynności Towarzystwa i wspomniał między innemi, że przeważna część przemysłowców na zapytanie, jaka jest przyczyna obecnego zastoju w życiu ekonomicznem Austryi, odpowiedziała, że jest nią ogólna sytuacya polityczna i spory narodowościowe. Po skończeniu sprawozdania przew. Pastice zaapelował do członków związku, ażeby przy wyborach do Rady państwa w myśl odezwy wyborczej Związku, głosowali tylko na takich kandydatów, którzy zdecydowani są wystąpić czynnie za uruchomieniem parlamentu. Z kolei nastąpił referat o sprawie ubezpieczenia przedsiębiorców na wypadek strejku, poczem zgromadzenie przyjęło rezolucye, domagające się: zniesienia rozporządzenia o należytościach od przeniesienia własności, uwolnienia cichych wspólników od podatku rentowego, wreszcie utworzenia familijnych spółek akcyjnych i przyznania ulg podatkowych spółkom akcyjnym.

Londyn 30 listodada. Dzienniki donoszą, że Steyn (prezydent Oranii) został zraniony w potyczce z wojskiem jenerała Knoxa. Do ministerstwa wojny wiadomość taka nie nadeszła.

Dnia 21 bm. Boerzy zaatakowali Dewetsdorp; miejscowość ta dnia 24 musiała się poddać, ale dnia 26 Knox napowrót ją obsadził.

Londyn 30 listopada. *Daily Telegraph* donosi, że lord Kitchener obejmuje z dniem dzisiejszym naczelne dowództwo nad wojskiem angielskiem w Afryce południowej.

Konstantynopol 30 listopada. Biskup ormiański z Musch, ks. Papken, został aresztowany za to, że wniósł protest przeciw gwałtom popełnianym przez Kurdów.

Liwadya 30 listopada. Car Mikołaj kazał wyrazić sułtanowi podziękowanie za współczucie z powodu jego choroby i oświadczyć, że troskliwość sułtana uważa za nowy dowód przyjaźni.

Wypadki w Chinach.

Londyn 30 listopada. Do dzienników tutejszych donoszą z Pekinu, że poseł rosyjski Giers cofnął oświadczenie swe, iż zgadza się na projekt warunków, stawianych Chinom. Giers podobno nie chce podpisać tego projektu, jeśli nie będą zmienione postanowienia o ukaranie winnych i o wynagrodzenie szkód.

Londyn 30 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że Rosyanie wydadzą kolej żelazną z Szanhaikwan do Tientsinu Niemcom, a ci zwrócą ją Anglikom. Któryś z konsulów w Szangaju otrzymał wiadomość, że 10.000 wojsk jenerała Tungfusianga wtargnęło do prowincyi Kansu, aby tam połączyć się z ks. Tuanem celem rozpoczęcia jawnej rewolucyi przeciw cesarzowi.

Londyn 30 listopada. Jak donoszą z Pekinu, nadszedł tam dnia 27 bm. goniec od kolumny Yorka i doniósł, że zastano pułkownika tego bez przytomności wskutek zaczadzenia. Lekarz natychmiast udał się do niego. Kolumnę tę Waldersee sam odprowadził do Pekinu.

Londyn 30 listopada. *Times* donosi z Pekinu, że oddział francuskiego wojska znajduje się obecnie na granicy prowincyi Szansi i zamierza wyruszyć do Taijüenfu.

Standard donosi z Szangaju pod datą wczorajszą o wybuchu prochu w miejscowości Hangczau; wybuch ten przyprawił o śmierć 40 osób.

Przyjechali dnia 30 listopada. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. S. Suski z Kijowa. M. N. Blaann z Amsterdamu. H. Karczewski z Moraniec. Dr. G. Holtzer z Imperial. Dr. S. Pollak, dr. G. Winter i J. Müller z Wiednia. Z. Janowski z Falejówki. C. Morpurgo z Tryestu. K. Kliszewski z Przeworska. W. Kłaczkowski z Węgier. S. Malinowsky z Pragi. Z. Wolańsky i T. Smalsky z Budapesztu. F. Izyarski z Pruchnika. H. Smutka z Berna.

Przyjechali dnia 30 listopada. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Książę Puzyna z Narola. W. Niezabitowski z Łanek. J. Poradziński z Krakowa. Z. Wolfarth z Kurzan. A. Münter z Waniowa. W. Czajkowski z Bóbrki. W. Kozłowski z Niżankowic. J. Hulimka z Mycowa. J. Grünwald z Worochty. L. Löw, J. Bogdanowicz i W. Diet z Wiednia. K. Potworowski z Koropca. S. Smoleński z Ukrainy.

Przyjechali dnia 30 listopada. L. Nowosad z Nowosiółki. N. Rozwadowski z Hilczyc. S. Piątkowscy z Przymółki. P. Szymberski z Krakowa. E. Sozański z Kornelowic. S. Sozański, A. Fesler i M. Seligman z Wiednia. W. Aichmüller z Stryja. F. Lorsch z Stanisławowa. L. Miastajewicz z Zdrodu. E. Torosiewicz z Brodek. A. Puschner z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Wiedeń 30 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale)) 25·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·20.

Berlin 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·60.

Paryż 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·92. Mąka („Fleur de Paris) 25·70.

Frankfurt 30 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·20. Koleje państwowe 142·10. Alpiny 000·00. Disconto 179·80. Laura 208·00.

Wiedeń 30 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, żyto na wiosnę 7·60—7·61; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·21—5·22; owies na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 30 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·37—7·38, na październik 7·55—7·57; żyto na kwiecień 7·14—7·15; owies na kwiecień 5·55—5·57; kukurudza na maj 4·89—4·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
1·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·30	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
3·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

36

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Nie zazdrośćcie państwo losu artystom. Cierpią oni nawet w chwilach tryumfu i nieraz gorżkim smutkiem okupują swą sławę. Wogóle dają oni więcej niż otrzymują i jeżeli położycie na wadze z jednej strony talent artysty, a z drugiej oklaski i pieniądze widzów, z pewnością przeważy talent.

— Ma pan zupełną słuszność — rzekła miss Harvey. To też w Ameryce wyprzęgają konie od powozu Sary Bernhardt.

Rozmowę przerwało wejście kilku osób, przybyłych z gospodarzem domu, a między nimi akompaniatora.

Miss Maud podeszła do niego i zaprowadziła do fortepianu, ustawionego w rogu salonu. Zebranych już było osób z pięćdziesiąt, po większej części należących do kolonii amerykańskiej. Miliony wszystkich, którzy tego wieczoru zgromadzili się u Harveya, wystarczyłyby na spłatę długu jednego z większych państw europejskich. Byli tam królowie kolei żelaznych, kopalni srebra, wielcy hodowcy stad i trzód, nie mówiąc już o królikach nafty i budowy wagonów. Cały almanach gotajski wielkiego przemysłu, handlu i finansów.

Marenval, Vesin i Tragomer stali na uboczu, we framudze okna, pomiędzy drzwiami a fortepianem. Nic, coby się stało w salonie, nie mogło ujść ich oczu. Sorège siedział obok pięknej księżny Blenheim i rozmawiał z nią wesoło.

W tem lokaj otworzył drzwi i wymówił trzy wyrazy:

— Miss Jenny Hawkins.

W salonie zapanowała cisza. Na progu pokazała się śpiewaczka słusznego wzrostu, wysmukła, dumna, nieco blada, lecz z uśmiechem na ustach. Ubrana była w suknię białą z koronkami złotemi. Perłowy naszyjnik otaczał jej szyję, wysadzony dyamentami grzebień połyskiwał w ciemnych splotach włosów. Imponującym wzrokiem, prawie groźnie powiodła po zebranych, jak gdyby szukała swych przeciwników i tego, który przyrzekł ją bronić. Wzrok jej przebiegł po twarzy Marenvala, Vesina i Tragomera i z wyrazem zapytania spoczął na hr. Sorège. Ten, ciągle uśmiechnięty, powstał swobodnie, przeszedł salon i ofiarował ramię śpiewaczce.

Zdawało się, jak gdyby oboje wyzywali los. Jenny z podniesioną głową, krokiem poważnym weszła do salonu, w którym miała się rozstrzygnąć jej przyszłość. Miss Maud i p. Harvey podeszli ku niej i podziękowali za wyrządzoną im łaskę. Stojący we framudze okna trzej Francuzi podziwiali zimną krew, odwagę i dumę tej kobiety. Zaledwie lekkie falowanie piersi śnieżnej i nerwowe drganie powiek, zdradzały wewnętrzny niepokój. Pozornie była tak spokojną i swobodną, jak każda z zaproszonych przez pana Harveya osób.

Chwilę tę wybrał Tragomer, ażeby powitać śpiewaczkę. Spostrzegłszy, że zbliża się ku niej, lekko drgnęła całem ciałem, lecz nawet nie odwróciła głowy. Dopiero gdy usłyszała powitalne słowa jego w języku angielskim, udała zdziwienie, ale tak świetnie, że Chrystyan był niem zachwycony.

— Ach! zdaje mi się, pan Tragomer? — rzekła.

Podała mu rękę i dodała.

— Od owego wieczora, w którym spotkaliśmy się, dużo uczyniliśmy drogi...

— Zdobyła pani nowe tryumfy.

— A pan zbadał nowe ziemie i może poczynił nowe odkrycia.

Frazes ten, mający podwójne znaczenie, wypowiedziany był z taką ironią, że Chrystyan drgnął z podziwu i pomyślał jak ona jest pełną siebie, skoro w podobnych okolicznościach jeszcze żartuje z niego. Następnie przyszła mu myśl, że może chce go tylko zastraszyć i odpowiedział:

— Osądzi pani sama, jeżeli one ją zainteresują.

— Niech pan nie wątpi o tem.

Skinęła mu głową i w towarzystwie miss Maud podeszła do fortepianu. Sorège usiadł przy kominku i przymknąwszy powieki, udawał pogrążonego w zadumie. Ale ani na chwilę nie tracił śpiewaczki z oczu. Pianista uderzył w klawisze i Jenny Hawkins, jak gdyby dla okazania Tragomerowi, iż go się nie lęka, zaśpiewała „Ave Maria" z Otella, które w jego obecności owego pamiętnego wieczora śpiewała w San Francisco. Wspaniale wyraziła cierpienia i błagania Desdemony. Zdawało się, że piękny i czysty jej głos zyskał jeszcze więcej na giętkości i skali. Szmer podziwu przebiegł po sali — poczem rozległy się pełne zapału oklaski.

Fortepian odezwał się znowu i jaśniejąca w swej białej toalecie Jenny Hawkins, czarując słuchaczy swą pięknością i talentem, powiodła po nich przeciągłym, imponującym wzrokiem. Śpiewała teraz bolesną skargę z „Traviaty", w której biedna kobieta czuje dotykające ją skrzydło śmierci. Pożegnanie z życiem, szczęściem, miłością, ulatywały z jej ust w wyrazach rozdzierających serce i melodyjnych. Nagle, gdy Jenny Hawkins wymawiała ostatnie słowa, śmiertelna bladość pokryła jej twarz, ręką uczyniła w przestrzeni ruch przerażenia, nie dokończyła ostatnich nut finału i oparłszy się o fortepian jak gdyby z obawy, by nie upadła na wznak, stanęła w takiej postawie tragicznej nieruchoma i straszna.

Spostrzegła stojącego w obramowaniu jedwabnej portyery salonu, jak straszne widmo, mężczyznę smutnego, bladego i poznała w nim Jakóba de Fréneuse. Słuchacze zdziwieni tą sceną i zmieszani postawą śpiewaczki, przypisując natchnieniu to, co było tylko skutkiem przestrachu, nie mogli powstrzymać słów zachwytu. Jednocześnie miss Hervey podeszła do Janiny Hawkins i ujęwszy jej ręce, zapytała:

— Co pani się stało? Czy pani jest cierpiącą?

— Nic mi nie jest... — wyjąkała śpiewaczka.

I przerażonym wzrokiem wskazała jej stojącego pod jedwabną portyerą mężczyznę. Ten zaś, pewny teraz swej siły, uśmiechnął się. Nie patrzył już na Jenny Hawkins, lecz z dziką radością śledził konwulsyjne drgania twarzy osoby innej. Zdumiony Sorège zapytywał siebie, czy utraci przytomność, czy też jaki cud wyprowadził z grobu tego, którego on zamknął w nim żywcem. I on, idąc za wzrokiem Jenny Hawkins spostrzegł straszne widmo.

— Pociągnął ręką po czole i uczynił krok w tył, jak gdyby chciał uciec, lecz spostrzegłszy obserwujących go Tragomera i Marenvala, pomyślał: Gubię się. Co oni mogą mi zrobić? Jestem zabezpieczony dostatecznie.

W tejże chwili nieznajomy mężczyzna powitał skinieniem głowy Tragomera, który podszedł ku niemu, poczem obaj zbliżyli się do fortepianu, gdzie stały miss Maud i Jenny Hawkins. Do której z nich szli z takim spokojem? Do pani domu, ażeby powitać ją, czy też do śpiewaczki, ażeby ją zgubić?

Widząc ich podchodzących ku sobie, Jenny Hawkins nie zdołała powstrzymać jęku. Zdawało się jej, że serce jej bić ustało, że do uszu dochodzi tylko szmer głuchy, wśród którego dosłyszała wyrazy:

— Miss Maud, niech pani pozwoli mi przedstawić sobie mego przyjaciela, sir Herberta Carltona...

Na te słowa Jenny Hawkins doznała wrażenia ulgi i odzyskała przytomność umysłu. Mogła już myśleć i pojmować. Czyż była igraszką złudzenia? Dlaczego młodzieniec ten, nazwany Herbertem Carltonem miałby być Jakóbem de Fréneuse? Prawdopodobnie jest tylko niezmiernie do niego podobnym. Nie odważyła się jednak spojrzeć na niego, choć czuła, że stoi o dwa kroki od niej. Zwróciła wzrok na p. Sorège i z przestrachem spostrzegła, że i on jest tak zmięszany i wzruszony, jak ona.

Z wyrazu twarzy jego wyczytała nieuniknioną klęskę. Więc i on wierzył, że ofiara, pomimo wszystkich przedsięwziętych ostrożności i popełnionej zbrodni, mogła się ocalić. I on wierzył, że mniemany Herbert Carlton jest Jakóbem de Fréneuse. Tak wielkie cierpienie sprawiała jej ta wątpliwość, że postanowiła, ryzykując własne bezpieczeństwo, spojrzeć w twarz tego człowieka i zajrzeć aż do jego serca, by odkryć myśli jego. Zwróciła się ku niemu, spojrzała w jego oczy i poznała Jakóba. Był poważnym, skupionym w sobie, ale był to on. Wyznał to znany jej dobrze wzrok jego, drganie ukochanych niegdyś ust, dochodzący ją zapach ulubionych jego perfum. Pewna już teraz, zadrżała i z rezygnacyą oczekiwała wyroku. Nie opierała się już fatalności. Uznała działanie siły wyższej, i w końcu, po tylu walkach, ukrywaniu się, obawach, tropiona jak zwierzę i pochwycona, skupiła się w sobie i bez oporu poddała swe gardło pod cios śmiertelny. W tem usłyszała głos Jakóba i utraciła już wszelką wątpliwość:

— Podwójnie dziękuję panu Tragomerowi, gdyż dał mi sposobność poznania pani, miss Harvey, i usłyszenia znakomitej śpiewaczki Jenny Hawkins.

(Ciąg dalszy nastąpi).